

Opolski Magazyn Stowarzyszenia Miłośników Gór  
i Sportów Górskich

ISSN 1429-6489

# Jeti

Nr 1-2/11-12/2000    Cena 1,50 zł



[www.kwopole.pl](http://www.kwopole.pl)



# Camper

WYŁĄCZNY  
PRZEDSTAWICIEL FIRM:

**BOREAL**  
**ROCA**  
**FADERS**

46-070 Chmielowice, ul. Niezapominajek 23  
tel. 77/474-75-12, tel./fax 77/474-56-67



**Od redakcji**

Okres, od ukazania się ostatniego numeru "Jeti" do dziś, obfitował w wiele ciekawych wydarzeń, które miały pośredni jak i bezpośredni związek z naszym środowiskiem. Kwestią najgodniejszą odnotowania jest rozbudowanie naszej ściany wspinaczkowej. Oto dzięki kolektywnej, sprawnej i efektywnej pracy niektórych osób, mamy w Opolu całkiem niezły obiekt wspinaczkowy. Do grona tych "indywidualności" należą: **Darek Cajler, Grzesiek Hebda, Irek Hebda, Mariusz Krzyżek, Andrzej Miskiewicz, Piotr Możdżeń, Szymon Mumot, Alek Olander, Rafał Olender, Wojtek Pander, Bartek Podgórski, Marcin Rosa, Andrzej Szkliniarz oraz Arek Tabisz.** Osoby te poświęciły swój czas oraz zrzekły się wynagrodzeń za pracę przy sztucznej ścianie wspinaczkowej, którą wynajmowaliśmy na festyny. Nie czas i miejsce pisać o odchyleniach, braku szczerzy deklaracji lub zdecydowanego sprzeciwu. Ważne, że potrafiliśmy się zgrać i zrezygnować z partykularnych celów dla dobra i korzyści większości. Owoc naszego poświęcenia można oglądać we wtorek, czwartek i piątek... Chwała Wam za to, Panowie!!!

Najbardziej spektakularnym wydarzeniem było powodzenie wyprawy Aconcagua 2000. Aż dziewięć osób zdobyło szczyt – jak to było i jak to się robi przeczytacie w relacji jednego z uczestników. Kolejne, ważne wydarzenia były stricte wspinaczkowe. Opolanin, Mariusz Majchrowicz łoił zimą w Alpach. Wraz z kolegami z Częstochowy i Warszawy podjął próbę na Wielkim Filarze Narożnym. Drogę, którą wybrali, przewodnik opisuje tak: "Divine Providence (Boża Opatrzność) ED3 – cztery kluczowe wyciągi można przejść hakowo (A3), ale były już przechodzone klasycznie (ED5 i 7c). Na żadnej innej drodze w Alpach nie ma takich trudności na tak poważnej ścianie; 900 m, dwa dni." O tym i innych wyczynach Opolan w Alpach przeczytacie w opowiadaniu Mańka.

Należy przypomnieć, iż odbyły się w Opolu zawody tj. II Otwarte Mistrzostwa Opolszczyzny we Wspinaczce Sportowej. Klasyfikacje, opinie znajdziecie w komentarzu Fandzola.

Motto na nadchodzący sezon zimowy:

**"Kupą Mości Panowie, Kupą"**

A.M.

**W numerze:**



„Jeti” – sprawozdanie z działalności	4
Z dziennika wyprawy Aconcagua 2000	5
Alpejskie olśnienie	9
Gerlach gratis	20
Po prostu Cerłowy	22
Arco 2000 czyli opolskie Rock Masters	25
„Jeti”... zawody... nagrody...	28
Skalne lato 2000	30
Trening – rozgrzewka	32
6 godzin z życia kursanta	34

**Na okładce:**

Wspinaczka na Wielkim Filarze Narożnym Mont Blanc  
 Fot. z kolekcji M. Majchrowicza



**OPOLSKIE MAGAZYN  
 STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW  
 GÓR I SPORTÓW GÓRSKICH**

NR 1-2/11-12/2000  
 Cena 1,50 zł.

**Wydawca:**

Stowarzyszenie Miłośników Gór  
 i Sportów Górskich „Jeti”  
 45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5

**Redakcja:**

A. Tabisz (red. naczelny), I. Hebda,  
 A. Miskiewicz, R. Olender,

**Adres redakcji:**

45-707 Opole, ul. Wrocławska 2c/22  
 Miskiewicz Andrzej jr  
 tel. (077) 474-78-73

**Skład komputerowy:**

Pracownia Komputerowa „Virtual” sc.  
 45-075 Opole, ul. Krakowska 24  
 tel 454-21-71 w. 50, 0602 109 712

**Druk:**

Zakład Poligraficzny NOT  
 45-056 Opole, ul. Katowicka 50  
 tel. 453-74-91 w. 40

Nakład: 300 egz.

ISSN 1429-6489

**UWAGA:**

Sporty propagowane na łamach „Jeti” mogą być niebezpieczne i stwarzać zagrożenie dla życia oraz zdrowia. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki przy uprawianiu propagowanych w piśmie form aktywności.



# Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia Miłośników Gór i Sportów Górskich "Jeti" w latach 1997 – 2000

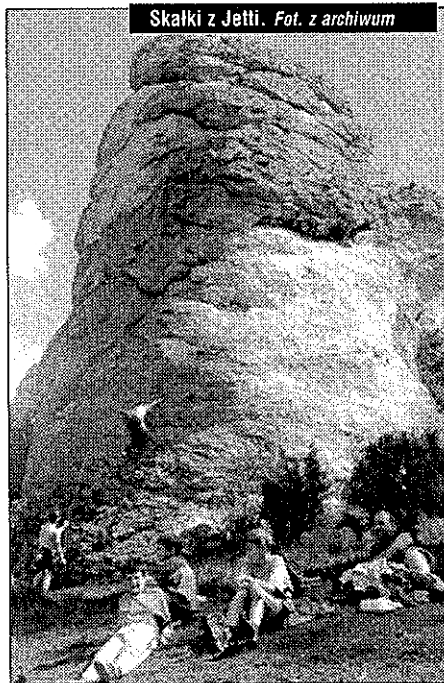
- Powołanie Stowarzyszenia w 1997 roku.
- Wydawanie gazetki "Jeti"
- Zorganizowanie spotkania z Krzysztofem Wielickim himalaistą, zdobywcą Korony Himalajów ( Impreza otwarta dla mieszkańców Opolszczyzny w Kinie "Kraków")
- Wybudowanie pierwszego fragmentu sztucznej ściany wspinaczkowej w sali gimnastycznej PSP nr 11 w Opolu
- Pozyskanie przenośnej ściany wspinaczkowej – udział Stowarzyszenia (od 3 lat) w festynach oraz innych imprezach plenerowych organizowanych na opolszczyźnie i poza jej granicami
- Zorganizowanie dwóch edycji Otwartych Mistrzostw Opolszczyzny we Wspinaczkę Sportowej połączonych z wystawą zdjęć oraz pokazem slajdów o tematyce górskiej
- Rozbudowa ściany wspinaczkowej w PSP nr11 (trawers)
- Zorganizowanie Imprezy plenerowej (Czechy)
- Zawody wspinaczkowe na przenośnej ścianie wspinaczkowej ( Kluczbork, Zdieszowice, Wrocław)
- Zorganizowanie I Mistrzostw Opolszczyzny Szkół Wyższych we Wspinaczkę Sportowej
- Wykonanie kolejnego etapu rozbudowy sztucznej ściany wspinaczkowej (okap)
- Wyjazdy wspinaczkowe w skałki z członkami PTTK z Opola
- Prowadzenie (od 1998 r.) sekcji wspinaczkowych na sztucznej ścianie wspinaczkowej

Zarząd Stowarzyszenia:

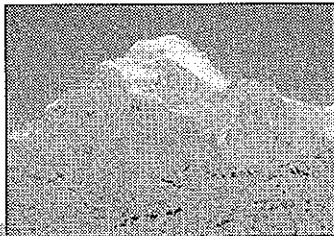
Prezes – Ireneusz Hebda

Wiceprezes – Rafał Olender

Skarbnik – Arkadiusz Tabisz



# Z dziennika wyprawy Aconcagua 2000



W styczniu bieżącego roku z Polski wyruszyła do Argentyny 10 osobowa polska wyprawa, której celem była licząca 6962 m n.p.m. Aconcagua, najwyższy szczyt Ameryki Południowej, a zarazem najwyższy wierzchołek leżący poza Azją.

W ekipie kierowanej przez Krzysztofa Lisowskiego było aż 5 Opolan m.in. Krzysztof Lisowski, Jarosław Cieśliński, Jan Dubianik, Ireneusz Hebda i Zdzisław Stefaniak, co nadało wyjazdowi cechy opolskiej wyprawy.

Aconcagua leżąca w Andach Argentyńskich, nie należy do szczytów trudnych technicznie, wydaje się górą z pozoru łatwą. Wśród części wspinaczy utarła się nawet pogardliwa jej nazwa "góra szu-tru". Jednak jak zwykle i w tym sezonie letnim zebrała swe śmiertelne żniwo – 9 osób pozostało na zawsze u jej stóp. Wysokość, straszliwe załamania pogody robią swoje. Góra ta, jeśli zechce, wpuści na szczyt nowicjusza, jeśli nie zechce, to i giganci himalaizmu z pokorą odchodzą od jej podnóża.

Celem wyprawy było zdobycie Aconcagua. Postanowiliśmy wyruszyć drogą utworzoną przez Polaków w latach 30 – tych naszego stulecia przez doliny Vacas, Relinchos do bazy na Plaza Argentina i stamtąd w kierunku Lodowca Polaków, by następnie tzw. "fałszywą drogą Polaków" zaatakować szczyt. Zejście nastąpiłoby drogą normalną, w dolnej partii wiodącą doliną Horcones. Obie trasy: wejściowa i zejściowa tworzą razem interesujący ponad 100-kilometrowej długości trekking.

## 28 stycznia – 1 lutego

Wylatujemy z Warszawy i poprzez Amsterdam dolatujemy do Santiago stolicy Chile. Miejsca najbliższego naszego celowi Aconcagua. Tu również zaopatrujemy się w żywność potrzebną wyprawie, która jest znacznie tańsza niż w Argentynie. Nocujemy, jak zwykle podczas podobnych wyjazdów, w tanim hotelu leżącym w dzielnicy o znikomej repu-

tacji. Zwiedzanie Santiago, wypad nad Pacyfik i już czas ruszać w widoczne na horyzoncie góry.

## 2-3 lutego

Wynajętym autobusem przeskakujemy główny grzbiet Andów. Granicę argentyńsko-chilijską, dzięki drobnym łapówczkom, przekraczamy bez problemów. Podążamy do Mendoza. Mimo, że mijamy po drodze doliny wyjściowe w kierunku Aconcagua, Horcones i Vacas, musimy udać się wszyscy osobiście do Mendoza w celu wykupienia pozwoleń na zdobycie szczytu. Cena pozwolenia w okresie letnim to 120 USD od osoby, obowiązkowo należy posiadać także ubezpieczenie alpinistyczne. Po dokonaniu formalności wracamy do wylotu doliny Vacas, do leżącej na 2450m n.p.m. miejscowości Punta de Vacas.

## 4 lutego

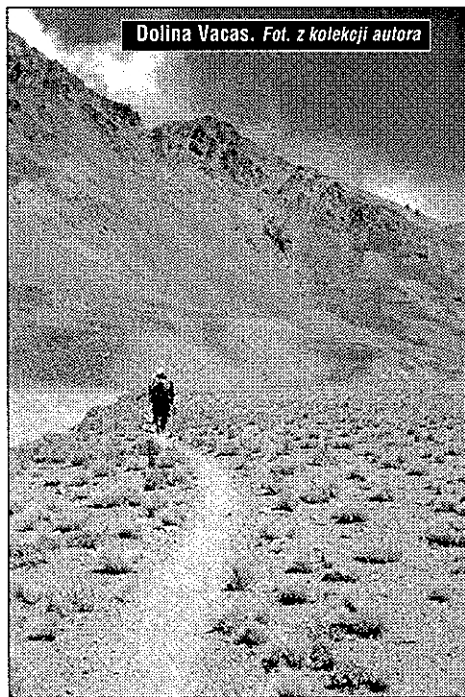
Pogoda dopisuje, jest słonecznie. Silny porywisty wiatr z poprzedniego wieczora ustał. Po odesłaniu mułami do góry części ekwipunku (4 muły za 450 USD) możemy ruszać w górę doliny Vacas. Celem jest Pampa de Lenas leżąca na 2800 m punkt kontrolny straży parkowej jak i dogodne miejsce biwakowe. Dochodzimy tam dość szybko, już na 14.00. Pobieramy worki na śmieci, które pełne zdamy po zakończeniu trekkingu. Utrata worka kosztuje 100USD, tak więc jest najbardziej strzeżoną przez ekipę częścią ekwipunku.

## 5 lutego

Nadal pogodnie. Następnym po Lenas nocleg wypada w Casa de Piedra (3200 m n.p.m.) u wylotu doliny Relinchos, skąd po raz pierwszy ukazuje się nam Aconcagua. Również do tego punktu docieramy dość szybko – w 4 godziny. Jednak nie podążamy już do góry, pomimo dość wczesnej godziny 13.00. Aklimatyzacja ma swoje prawa i nie chcemy za szybko zdobywać wysokości.

## 6 lutego

Wąską u wylotu doliny Relinchos udajemy się w kierunku bazy na Plaza Argentina (4200 m n.p.m.). Silnie wcięta dolina zmusza nas do częstego przekraczania żywiolowo płynącego w tym miejscu potoku. To skacząc, to brodząc podążamy w górę, mając przed oczyma cały majestat Aconcagua i leżącego obok 5-tysięcznika Ameghino. Plaza Argentina wita nas licznymi namiotami rozłożonymi na morenie lodowca. Tu zegnamy nasze muły, dalej wszystko musimy już wnieść na swoich plecach.



## 7 – 16 lutego

Rozpoczynamy działalność górską powyżej bazy. Celem jest założenie obozu przy Białych Skałach (6000 m n.p.m.), już na drodze normalnej, skąd nastąpi atak na szczyt.

Pogoda z początku jest wyśmienita, słoneczna i bezwietrzna. Wykorzystujemy ją od razu. Już następnego dnia wyruszamy z depozytem do leżącego na wysokości 5000 m obozu pierwszego. Ekipa podzielona na dwuosobowe zespoły stosuje różne warianty przerzucania ekwipunku wyżej. Część przenosi go na dwa razy z dłuższymi wycieczkami w obozach pośrednich a część na trzy, zależnie od sił i stopnia zaaklimatyzowania się do wysokości. Czujemy już wysokość – jej objawy to lekkie bóle głowy, krótki oddech w czasie snu. Jednak dzięki prawidłowemu rozplanowaniu trasy, jak i stopniowemu zdobywaniu wysokości, unikamy poważniejszych objawów choroby wysokościowej.

Wokół nas tą samą trasą podąża kilka ekip wspinaczy m.in. Amerykanie, Niemcy, Indonezyjczycy; są i Polacy. Wszyscy wpatrują się codziennie z niepokojem w niebo. Czy pogoda się utrzyma. Pogoda bezwietrzna, która jest podstawowym warunkiem wejścia na szczyt.

Stało się, 11 i 12 lutego Aconcagua na chwilę pokazuje swe straszne oblicze. Załamanie pogody. Dobrze, że jesteśmy w obozie 1, bowiem z leżącego u podnóża Lodowca Polaków na wysokości 5800 m obozu drugiego zaczynają się wycofywać ekipy. Wiatr, który powyżej obozu 1 potrafił, kilkakrotnie, rzucić na ziemię 100 kilogramowego, objuczonego plecakiem człowieka. Tam w obozie 2 przybrał siłę huraganu. Wycofujące się ekipy z trwogą szybko zdawały relację i podążały na dół, nie myśląc już o szczycie. Szczęśliwi, że wynieśli bez szwanku swe życie. Patrząc na ich przerażone, często odmrożone twarze, zadawaliśmy sobie pytanie: "Może czas wracać?". Jednak tu nie było jeszcze tak strasznie, stąd jeszcze można się w miarę bezpiecznie wycofać; tak więc czekamy.

Temperatura spadła w nocy poniżej minus 20 stopni, a zamieć śnieżna nie pozwalała wychylić nosa

z namiotu. Jednak namioty dzielnie przyjmowały na siebie podmuch wiatru. W naszym namiocie porwany zamek zmusił mnie i Krzyska do zaszcucia otworu wejściowego. Z niepokojem oczekujemy chwili, gdy w organizmie odezwią się potrzeby fizjologiczne. Czy będziemy zmuszeni rozpruć zamek, zaszyty zgrabiałymi z zimna palcami? Po chwili dochodzimy do wniosku, że potrzeb swych w tym zakresie i tak na zewnątrz w taką pogodę się nie załatwi. Trzeba będzie w razie czego inaczej dać sobie radę.

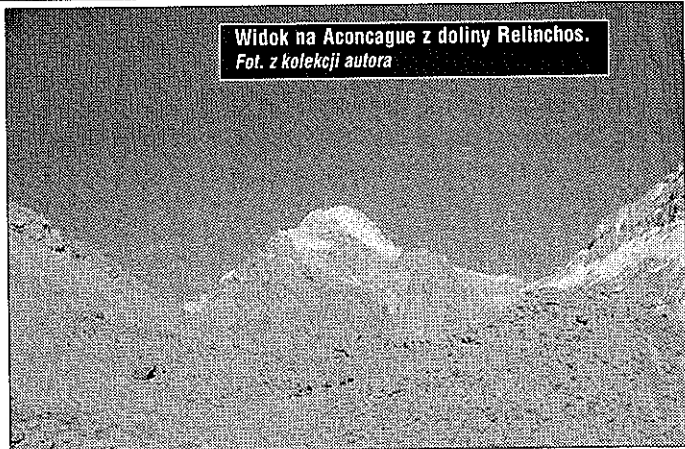
Na szczęście załamanie pogody nie trwało długo. Znow mogliśmy rozpocząć swą mrówczą pracę przenoszenia ekwipunku do góry, ku wyższym obozom. Pogoda się ustabilizowała. Jest znow bezwietrznie i słonecznie.

15 lutego część ekipy już z obozu 2 zanosí depozyt pod Białe Skały. Przed nami po raz pierwszy pojawiły się penitenty, lodowe formacje zwane mni-chami pokutującymi. Zwalnijają tempo marszu, co rusz ostrymi szpicami wystrzeliwując w niebo. Potrzebujemy jeszcze minimum 3 dni pogody.

16 lutego Irek, naładowany "energíą na szczyt", postanawia atakować szczyt już z obozu 2, dopóki jest pogoda. Zwiększa to szansę zdobycia szczytu. Kierownik wyraża zgodę. Reszta ekipy w tym czasie przeniesie obóz dalej do Białych Skał, gdzie będziemy oczekiwać na Irka. Irek wyruszył samotnie, ok. 5 nad ranem, tzw. "fałszywą drogą Polaków". Odwodniony, w ferworze rannego wymarszu zapomniał zabrać w górę wodę. Po ciężkiej, ale zwycięskiej walce z górą schodzi do nas o godzinie 17.

Jest pierwszy sukces ekipy. Jutro rusza reszta. W głowach piętrzą się myśli. Czy pogoda będzie dla nas równie szczęśliwa? Czy starczy sił zarówno fizycznych jak i psychicznych na zwycięstwo nad górą?

Widok na Aconcague z doliny Relinchos.  
Fot. z kolekcji autora



## 17 - 18 lutego

Postanowiliśmy zaatakować szczyt o godzinie 7. Wcześniej nie ma sensu. Zimno i poranna ciemność nie sprzyjają wspinaczce. Czasu powinno nam starczyć. Przed nami ostatnie 1000 m podejścia i oczywiście sławetna Canaleta - stromy, monotony piarg, sypiący się spod nóg w ostatniej podszczytowej części drogi wejściowej.

Ruszamy z godzinnym opóźnieniem. Wieje, lecz jest słonecznie. Opatuleni w puchówki z mozołem pniemy się do góry. Na wysokości 6300 m musimy zawrócić. Wiatr uniemożliwia marsz. Zawracają wszystkie grupy, które tego dnia zaatakowały szczyt. Spotykamy wracającego R. Pawłowskiego, jednego z najlepszych polskich himalaistów. On także odpuścił. Będzie próbował, jak tylko pogoda się poprawi. Mamy jeszcze 4 dni zapasu. Możemy czekać. Jednak w ekipie pogoda i nieudany atak podkopują morale. Zwłaszcza, że wiatr połamał jeden z namiotów. Jednak podarowana przez schodzących Amerykanów kiełbasa podbudowuje zespół. Czekaemy na bezwietrzna pogodę.

18 lutego nad ranem wychylamy głowy z namiotów. Nie wieje. Kierownik decyduje, żeby ruszać, jest godzina 8. Podążamy do góry, ku szczytowi. Mijamy Independencíę, gdzie na 6400 m n.p.m. są ruiny schronu, podobnego do "psiej budy" rozmiarami i wyglądem, według Argentyńczyków szczy-

ciągącego się mianem najwyższego schroniska na świecie. Ostatni trawers przed Canaletą, gdzie w zimnym przesywającym wietrze tracimy czucie na twarzy i ... już ona. Oslawiona Canaleta. Wysokość, co chwilę odsuwające się z pod nóg głowy i kamienie wykańczają. Tempo marszu spada, co chwilę odpoczynek na wyrównanie oddechu. Bardzo przydają się kijki.

O godzinie 15.30 wreszcie upragniony szczyt 6962 m n.p.m. Jest bezwietrznie. Przesiedzieliśmy na szczycie ponad godzinę delektując się wolnością, jaką dają góry wysokie. Pod nami morze szczytów, wokoło tylko góry.

Godzina 17 - czas zacząć schodzić. Na wierzchołek zaraz dotrze ostatnia dwójka, która zejdzie z problemami. Jednego z nich dopadła choroba wysokościowa. Zszedł do namiotów dzięki partnerowi dopiero około północy, z lekkimi odmrożeniami nóg. Większość ekipy zakończyła marsz między godziną 19 a 21.

## 19 – 22 lutego

Schodzimy. Pogoda nadal dopisuje. Postanawiamy dotrzeć do bazy na Plaza de Mulas (4300 m

n.p.m.). To już cywilizacja. Bary w namiotach. Możliwość skorzystania z radiotelefonu. Jest lekarz i na dalszą drogę można wynająć muły.

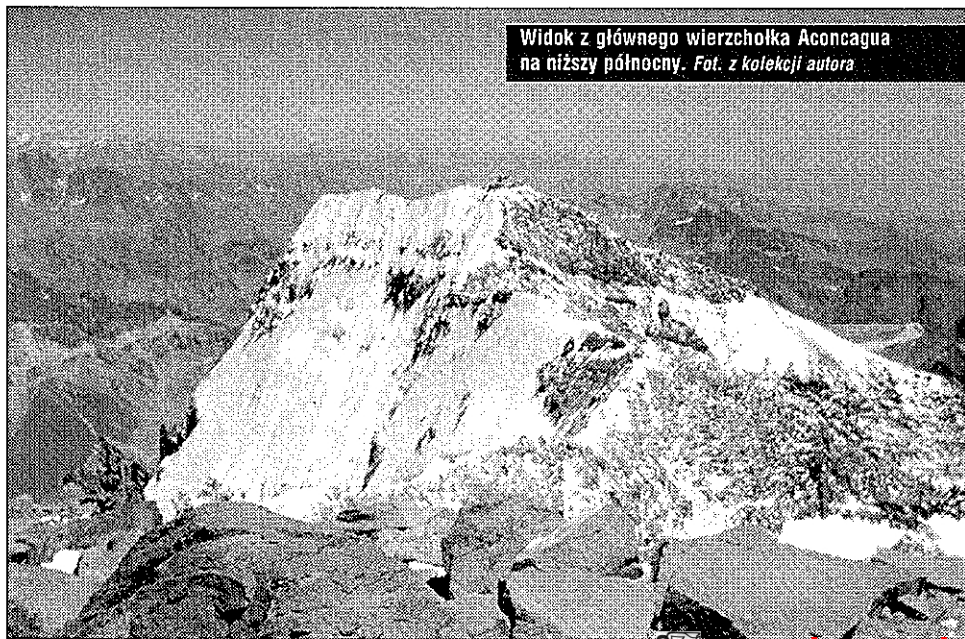
W ekipie panuje radość z **10 jej członków 9 zdobyło szczyt**. Prawidłowe rozegranie taktyczne trekkingu, pogoda jak i odporność fizyczna i psychiczna członków ekipy zdecydowały o końcowym sukcesie grupy.

Po krótkim wypoczynku, na lekko podążamy doliną Horcones do Puente del Inca (2720 m n.p.m.). Tu huczną imprezą kończymy górski etap wyprawy do Ameryki Pd.

Jarosław Cieśliński

Do Polski ekipa powróciła 15 marca 2000r. Rozpoczynając amerykański epizod 29 stycznia nad Pacyfikiem przecięliśmy kontynent na pół docierając w marcu do ogarniętego szalem karnawatu Rio de Janeiro leżącego już nad Atlantykiem. W wyprawie poza Opolanami wymienionymi na początku brali udział Marek Hofman (Warszawa), Jan Jagielski (Jelenia G.), Adam Kutny, (Gdańsk), Maciej Świątkiewicz i Waldemar Witeczak (Wrocław).

Widok z głównego wierzchołka Aconcagua na niższy północny. Fot. z kolekcji autora



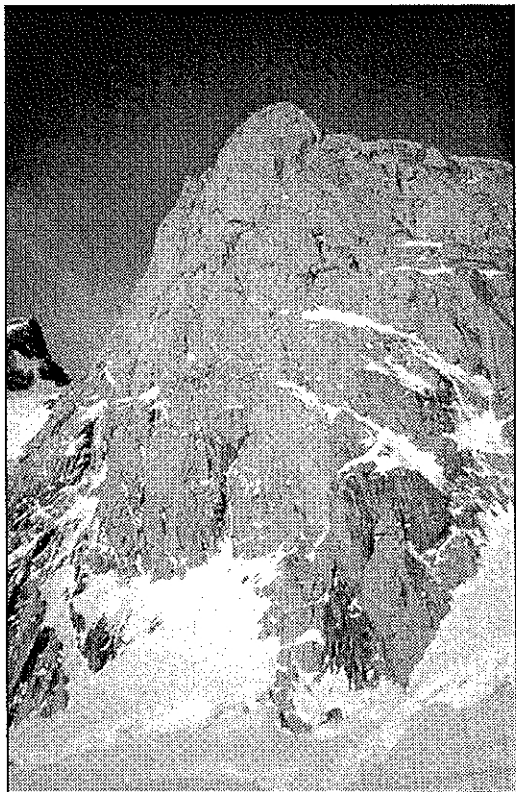


Po kilku latach zastoju w środowisku polskich wspinaczy nastąpiło w ostatnim okresie ożywienie w działalności na ścianach alpejskich. Skłania to do podsumowania krótkiej, lecz nie bez sukcesów, historii naszego opolskiego alpinizmu.

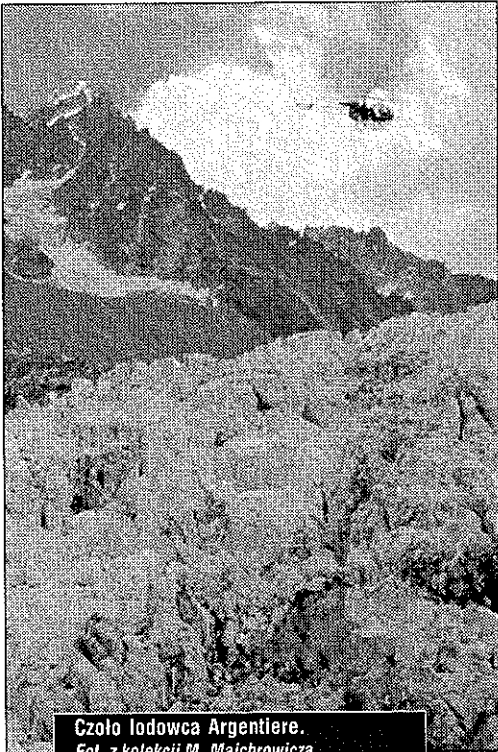
# Alpejskie olśnienie

Po kilku wyjazdach turystycznych polskich wspinaczy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, latem 1992 jako pierwsi opolanie atakują skalne drogi Masywu Mont Blanc Marcin Sokołowski i Mariusz Majchrowicz. Nie najlepsza pogoda i nie najwyższa forma (kolejność dowolna) pozwala jedynie na zdobywanie niższych ścian. Padają 3 drogi 6b - 6c na 300 metrowych, monolitycznych płytach Igły Peigne. Najciekawsza z nich - "Le Ticket, le Carre', le Rond et la Lune" oferuje trudności na płycie i sporą dawkę stresu w pozornie łatwych, obłych rysach. Na koniec wyjazdu Marcin wbiega solo na Blanka, skacząc dzielnie przez szczeliny lodowca.

Pewien niedosyt oraz zima pracowicie spędzona na sztucznych ścianach i wiosna w skałach, zachęcają do kolejnego wyjazdu w tym samym składzie latem 1993 roku. Na początek padają oswojone już płyty Peigne. Kilka subtelnych wspinaczek na trudnych drogach 6c - 7a mobilizuje do ataku na "Dimanche Noir". Niestety kluczowe trudności usytuowane na końcu wyciągu będą przyczyną wyjazdu ze stopnia na skutek telegrafu. Efektowny, 8 metrowy lot Mariusza na mało efektownych pętelkach oraz druga próba podobnie zakończona wywołują spore zainteresowanie na sąsiednich drogach. Znaczący sztuki twierdzą - nie ma to, tamto, trzeba iść. Nie zawsze się jednak da więc zjeżdżamy do Chamonix z większym sukcesem, zamieniając radziecki sprzęt tytanowy na francuski Vin de Table. Pora na wielkie ściany, uderzamy więc na Petites Jorasses. Płytkowe doświadczenia pozwalają na sprawne pokonanie w ciągu 8 godzin 750 metrowej drogi Pioli - "Anouk" - 6c. Dobra asekuracja i idealna pogoda zapewniają dużą porcję wysmienitego alpejskiego wspinania. Dla odmiany alpejski wielki klasyk "Directe Americane" - 6b na tysiąc metrowej, zachodniej ścianie Petit Dru to w większości rysy i zacięcia oraz wymagająca asekuracja. Po wiel-



Wielki Filar Narożny Mont Blanc.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza



Czoło lodowca Argentiere.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza

kościانowych atrakcjach wracamy nad przytulne jezioro pod Iglami Chamonix. Zainspirowani przez Ślżzaków uderzamy na filar Aiguille de Blaitiere. Już to płyta, już to ryską przemykamy przez "Williamine Dada" z wyęzającym miejscem 7a oraz "Fidela Fiasco"- 6c systemem niekończących się ekspozowanych rys. Mariusz pokonuje jeszcze od strzału w towarzystwie Adama Łakomego jedną z trudniejszych skalnych dróg w masywie – "Echec et Marx" – 7a/b. Nieustanny deszcz wygania wszystkich końcem sierpnia do domu, kończąc niesympatycznie sympatyczny sezon alpejski.

Latem 1995 Marcin montuje ekipę i udaje się na podbój kolejnego alpejskiego pasma – Dolomitów. Dolomity zawsze budziły wiele emocji wśród opolskich wspinaczy. Tą atmosferę podsycały krążące wśród nas albumy, będące własnością starszego stażem kolegi – Macieja Kurka. Szczególnie okazałe prezentowało się kultowe dzieło "100 ekstremalnych wspinaczek w Alpach". Doskonale zdjęcia najbardziej spektakularnych ścian Dolomitów oraz schematy legendarnych dróg wspinaczkowych pobudzały wyobraźnię i chęć działania.

Pomysł Arka Tabisza, rzucony podczas jednego z piwnych wieczorów w lutym 1995 roku, aby wspiąć się "gdzieś w Dolomitach", początkowo niezbyt realny, zaczął wkrótce przybierać właściwe kształty.

Po ostrym sezonie skałkowym, pod koniec lipca ostatecznie zapadła decyzja: jedziemy w Dolomity cel: masywy Civetty i Marmolady. Jeszcze tylko pewne kombinacje związane z doбором uczestników i w początkach sierpnia Arek, Irek Hebda i Marcin Sokołowski wyjechali w stronę położonej w centrum Dolomitów - Cortiny d'Ampezzo.

Działalność rozpoczęli od grupy Civetty. Rozłożeni na uroczej łączce, opodal schroniska Vazzoler, mieli korzystną bazę wypadową na ściany Torre Trieste i Torre Venezia. Podstawowym problemem był wybór dróg na miarę ich możliwości i ambicji. Dużą pomoc w tym temacie uzyskali od sympatycznej grupy Krakusów, którzy niemal każdego roku biwakowali pod Vazzolerem. Szczególnie rady Jurka Farata vel Bularza były dla nich nieocenione. Bularz wieloletni bywalec tych okolic, partner legendarnego Rico Malczyka z przejścia 700-metrowej drogi Piusiego na Torre Trieste (masywne haczenie o trudnościach A3), podsuwał im kolejne pomysły wraz z różnymi patentami ułatwiającymi wspinaczkę i ogólną orientację w terenie.

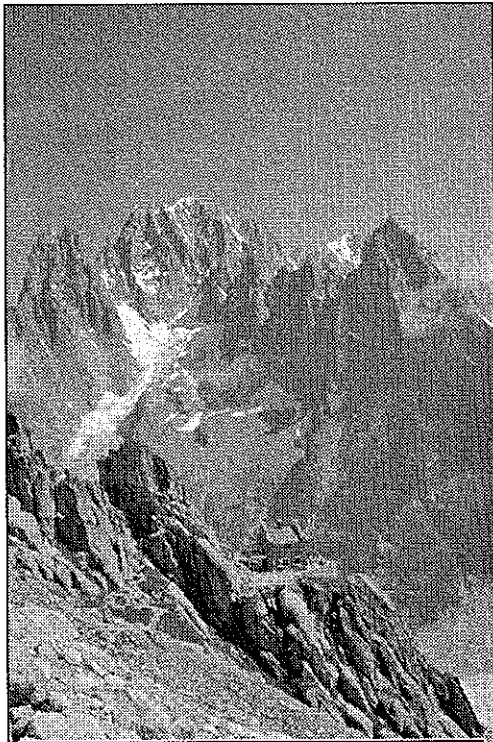
Na początek zgodnie z sugestią Bularza, Marcin z Arkiem wybrali się na drogę Soldy wiodącą efektywną 400-metrową ścianą Torre Babele. Niezbyt wysokie i wyrównane trudności (ok. V+), w połączeniu z litą skałą i wspaniałą scenerią, czynią z tej wspinaczki jedną z ciekawszych w masywie Civetty, doskonałą na rozgrzewkę przed trudniejszymi problemami. Sprawnie i bez przygód uporali się z samą drogą i zjazdami mokrym, kruchym kominem. Jeszcze tylko krótkie zejście i zadowoleni z odniesionego sukcesu, zalegli

przed namiotami. Racząc się kanapkami z mielonką zapijanymi Nasquikiem, oczekiwali powrotu Irka z ambitnej wycieczki "via ferrata" na szczyt Civetty. Przybycie Irka było niemal jednocześnie z początkiem deszczu, który postawił pod znakiem zapytania jutrzejsze plany wspinaczkowe.

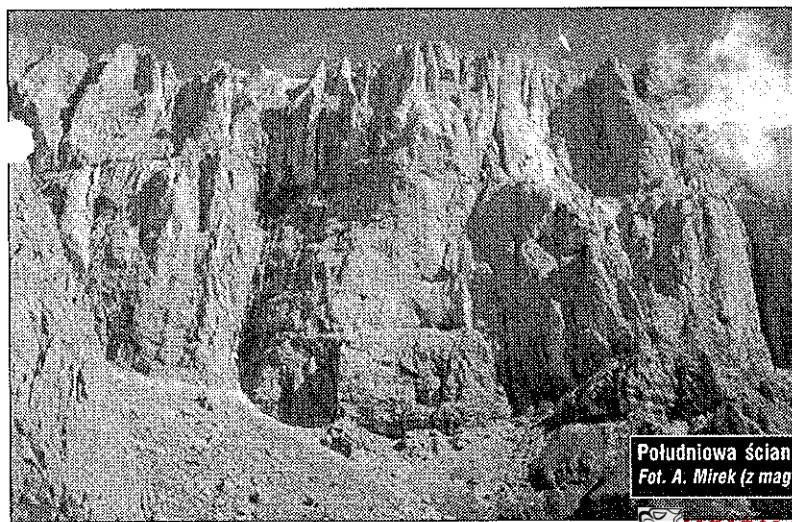
Obawy okazały się uzasadnione wspinaczka drogą Andricha na Torre Venezia skończyła się tylko podejściem pod ścianę i po długim oczekiwaniu na poprawę pogody, powrotem do namiotów. Pozostała część dnia upłynęła im na próbach boulderingu i testowaniu przeraźliwie drogich wyrobów włoskich browarów.

Na szczęście latem, pogoda w Dolomitach rzadko psuje się na dłuższy okres czasu i następane dni spędzili walcząc z grawitacją na kolejnych skalnych ścianach.

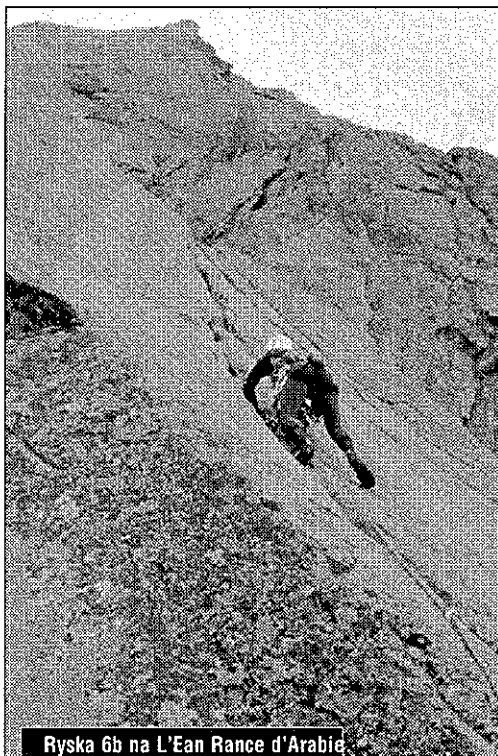
Do ciekawszych wspinaczek należała niewątpliwie szóstkowa droga Tissiego na Torre Venezia. Wspinając się w dwóch zespołach: Arek z Marcinem oraz Irek z Bularzem, pokonali 600-metrową ścianę w dość szybkim czasie 7 godzin. Jedynym niemiłym zdarzeniem był kilkumetrowy lot Marcina wskutek pomyłki przy wyborze drogi. Wspinając się przewieszoną rysą obitą stary-



Schronisko Envers des Aiguilles i masyw Les Drus.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza



Południowa ściana Marmolady.  
Fot. A. Mirek (z mag. „Góry” nr 74-75).



**Ryska 6b na L'Ean Rance d'Arabie**  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza

mi hakami opadł od skały z urwanym chwytem. Wkrótce spokojną przestrzeń przeszły niecenzuralne okrzyki. Po tym drobnym incydencie Marcin grzecznie zrezygnował z owego "varian-te cretino" i wrócił na oryginalną drogę.

Rozzuchwaleni powodzeniem Ark i Marcin postanowili spróbować "smaku niedźwiedziego mięsa" i uderzyć na coś trudniejszego. Gwoździem programu miała być wiodąca pn. ścianą Civetty droga Philip-Flamm. Ten pokonany w latach 50-tych pasaż, po dziś dzień stanowi poważną wspinaczkę. O klasie drogi decyduje jej długość (ok. 1000 m), niewielka ilość stałych haków i niemałe trudności techniczne(VII).

Aby przyrzeć się problemowi, wstępnie wybrali o połowę niższą pn. ścianę Torre di Valgrande. Potężnym zacięciem w lewej części ściany wiedzie oceniana na VII+ droga Carlesso-Menti. Kluczowy odcinek tej wspinaczki stanowi kilkumetrowa przewieszka, której niestety nie udało się Arkowi i Marciniowi pokonać klasycznie. Prowadzący Marcin nie był w stanie odnaleźć właściwej sekwencji ruchów i po urwaniu kilku "dobrych" chwytów, feleme miejsce zostało delikatnie przehaczone. Jak się później okazało

kluczem do klasycznego przejścia była klama, do której praktycznie można było włożyć rękę po łokieć!

Podejście pod Torre di Valgrande pozwoliło dość dokładnie przyrzeć się ścianie Civetty. Oględziny wypadły zdecydowanie zniechęcająco. Wygląd ściany skutecznie porażał ich psychę. Pograżone w cieniu urwisko, poznaczone czarnymi zaciekami i pocięte na kształt piszczałek ogromnych organów zdecydowanie nie nastrojało do podjęcia długiej i trudnej wspinaczki.

Chcąc zyskać na czasie przeszli w takich samych zespołach jak drogę Tissiego na Torre Venezia, drogę Andricha na tej samej górze. Irek dodatkowo z Maćkiem z Bielska Białej wspięli się drogą Dal Poz również na Torre Venezia.

Te drogi, właściwie przyjemnościowe uświadomiły im, że właściwy cel jest ciągle przed nimi. Ponieważ pobyt pod Civettą zbliżał się ku końcowi została podjęta decyzja: atak na Philipa-Flamma. Po wieczornej dyskusji z Bularzem odnośnie najkorzystniejszych wariantów planowanej wspinaczki, sprzężeni na maxa zalegli w śpiworach w nerwowym oczekiwaniu na sygnał budzika.

Niestety (na szczęście!!!) rankiem okazało się, że pogoda ( i psycha) jest mocno niewyraźna. Nastąpiła szybka zmiana celów. Ark i Marcin wyruszyli na Direttisimę Torre Babele. Emocje związane ze ścianą Civetty opadły. Wspinaczka Diretą Torre Babele okazała się niezbyt ciekawa, choć trudna ze względu na słabą asekurację i problemy z odnalezieniem właściwego przebiegu drogi. Miary mocnych wrażeń dopełnił zespół trzech zażywnych panów, wspinających się sąsiednią drogą Soldy, którzy starali się zrzucić w dół każdy, napotkany kamień.

Po pożegnaniu z Civettą i jednodniowej labie nad Adriatykiem, kolejnym celem stała się pd. ściana Marmolady. Ta na kilometr wysoka i kilka kilometrów szeroka zerwa pokreślona jest siatką honomych i najtrudniejszych skalnych dróg w Dolomitach. Wystarczy wspomnieć taki klasyk jak Via dell'Ideale lub ekstremy w stylu Drogi przez Rybę. Ich pierwszym - i jak się okazało ostatnim - celem stała się droga Don Kichot, wiodąca pięknym i litym filarem. Rekomendowana przez wielu znajomych wspinaczy 800-metrowy pasaż o trudnościach VI+, choć zdaniem niektórych zaniżonych, został wytyczona przez legendarnego Heinza Mariachera w końcu lat 70-tych. Jest to również jedna z bezpieczniejszych dróg na Marmoladzie, dobrze obita stałymi hakami.

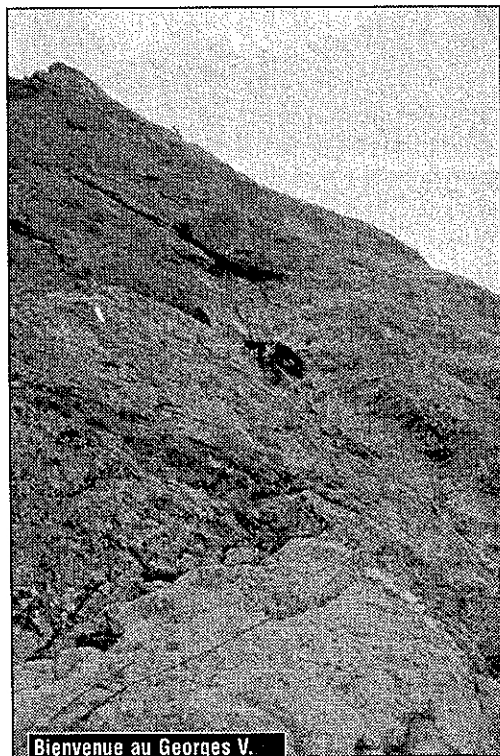
Równoległe z Marcinem i Arkiem do ataku na Don Kichota sprężala się ekipa Słowaków mieszkająca w grocie wykutej w czasie I wojny światowej, obok której był rozbity ich namiot. Noc przed atakiem okazała się dla nich niezwykle ciężka i raniem większość z nich nie nadawała się do akcji ze względu na kłopoty żołądkowe.

Podczas samej wspinaczki, obok Arka i Marcina wspinali się dwaj Włosi. Ponieważ posiadali lepszy schemat drogi poszli przodem, w nagrodę zrzucając w dół pojedyncze kamienie. Wspinaczka okazała się wymagająca i ciekawa. Dzięki zgraniu zespołu, Arek z Marcinem szybko zdobywali wysokość. Sytuacja uległa zmianie w górnej, trudniejszej części drogi ze względu na opad gradu i deszczu. Teraz każdy ruch wymagał wzmożonej uwagi. Pomimo tego udało się skończyć drogę w szybkim czasie 7 godzin.

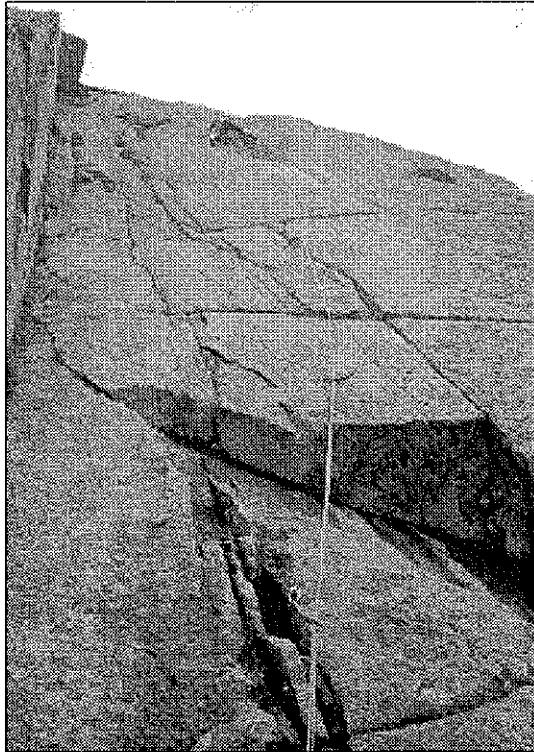
Powrót ze szczytu, dookoła masywu Marmolady, zabrał im kolejne kilka godzin. Wreszcie wieczorem Arek i Marcin dotarli do namiotu, gdzie czekał lekko zaniepokojony ich długą nieobecnością Irek. Nie brał on udziału w wejściu ścianą Marmolady, natomiast samotnie wszedł zachodnią granią na Punta Penia, najwyższy punkt masywu i tym samym najwyższy szczyt Dolomitów.

Opady deszczu i wypalenie chęci wspinaczkowych uczestników spowodowały, że były to już ostatnie przygody w Dolomitach w letnim sezonie 1995 roku.

Po kilku latach przerwy i koncentracji opolskich wspinaczy na oblajaniu skałkowych i panelowych zerw z pewnymi oporami udaje się jednak zorganizować kolejny opolski wyjazd do Chamonix. Darek Cajler i Mariusz Majchrowicz wspierani przez Kubę Rozbickiego z Gdańska oraz Marcina Różyckiego z Częstochowy początkiem sierpnia 1999 roku trafiają pod południowe ściany Igieł Chamonix. Pierwszy tydzień niestabilnej pogody pozwala jedynie na szybkie jednodniowe akcje. Mariusz i Kuba pokonują 400 metrową drogę "Bienvenue au Georges V" na Premiere Pointe des Nantillons. Darek i Michał pokonują na tej samej ścianie drogę "Business Man".



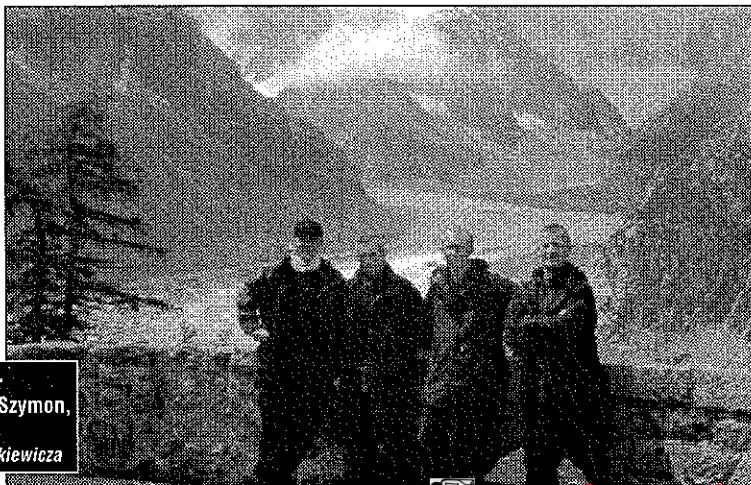
Bienvenue au Georges V.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza



Les contes de la folie ordinaire –  
wspina się A. Miskiewicz. Fot. Sz. Mumot.

Zrzućeni przez deszcz z Tour Vert Mariusz i Kuba uderzają na drogę o obiecującej nazwie "Dracula". Pierwszy i ostatni wyciąg 6c spinają pasaż w idealnym, czerwonym granicie. Wyteśknione słońce okazuje się zdradliwym. Pusty woreczek na magnezję w połączeniu z ciepłkiem powoduje zjazd Mariusza z kwarcytów, po których biegnie ostatni wyciąg. Nieprzyjemnie zdarte paznokcie – wszak to Dracula – wymuszają kilkudniową przerwę, która zostaje wykorzystana na obleganie Chamoniowych pubów.

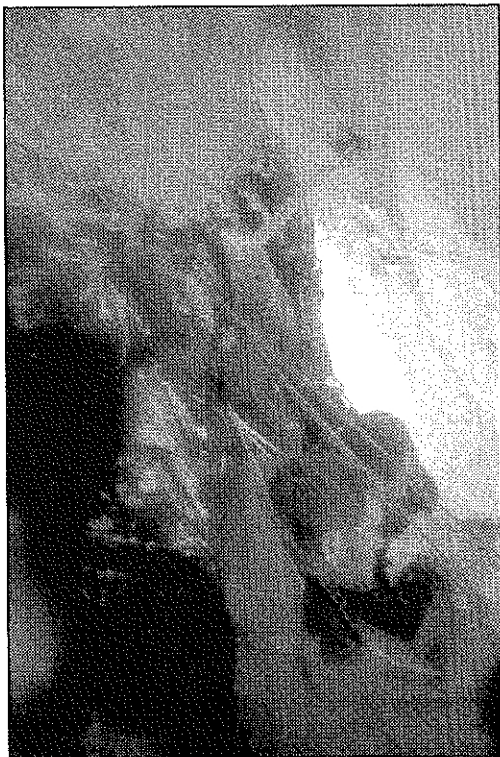
Czas się kończy, pogoda kiepska, światła brak... ze względu na zaćmienie słońca. O 9.01 leje jak z cebra, o 10.02 przestaje padać i zaczyna ostro wiać. W oczach schną płytowe formacje Blaitiera. W akcie desperacji Mariusz i Kuba ustalają swoisty rekord. Wejście w ścianę o godz. 15.03. W nagrodę za wytrwałość otrzymujemy na drodze "L' Eau Rauce d' Arabie" 6b+ ciekawą wspinaczkę i najpiękniejszą rysę Alp. Zjazdy po zmroku i powrót nad jezioro na Planie przebiegają już bez większych problemów, kończąc kolejny alpejski sezon.



Przy stacji kolejki –  
od lewej: Andrzej, Szymon,  
Piotrek, Arek.  
Fot. z kolekcji A. Miskiewicza

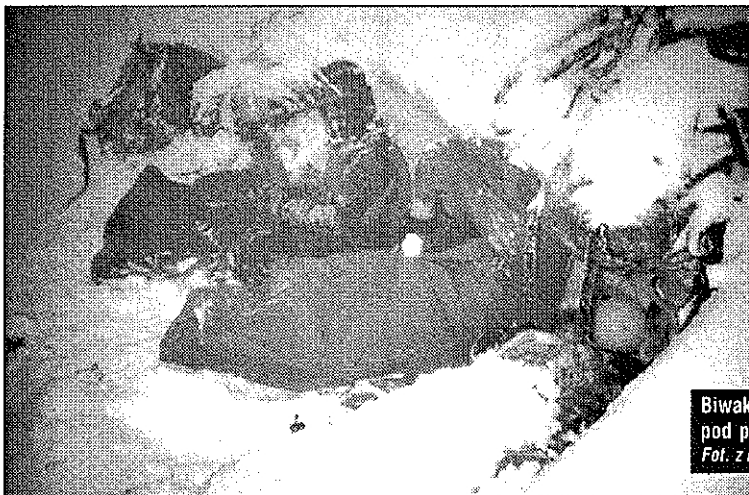
W zimie 1999/2000 poszukiwania chętnych do pierwszego polskiego zimowego obozu w Alpach nie przynoszą efektu. Do Mariusza dołączają Tomek Sowiński i Marcin Pius z Częstochowy oraz Wiesiek Madejczyk z miasta stołecznego Warszawy..

Chamonix wita nas mgłą, lecz prognozy zapowiadają kilka dni dobrej pogody. Wybór pada na "Divine Providence" na Wielkim Filarze Narodnym Mont Blanc. 900 metrów wspinania z imponującym pasażem hakowym w Monolicie, długie i niebanalne podejście oraz zejście jedynie przez szczyt Mont Blanc, stawia tę drogę w rzędzie najpoważniejszych zimowych problemów alpejskich. Wieczorne podejście do bivacco Fourcha i dzień lenistwa uprzyjemniają rewelacyjne widoki najpiękniejszych ścian masywu Białej Góry. Pierwszy dzionek dostarcza trudnej wspinaczki w skalno – lodowym mikście, ale za to w wyśmienitych warunkach. Pierwszy biwak spędzamy, siedząc na wyrąbanej śnieżnej półce. Drugi dzień idealnej pogody rozbudza entuzjazm, więc napieramy sprawnie, mimo konieczności wyciągania ciężkich worów pod adresem, których padają serie wysublimowanych epitetów. Drugi biwak zakładamy na etatowej, dość wygodnej półce pod Monolitem. 400 metrów idealnego pionu i rozgwieżdżony wieczór tworzą obraz nie pozwalający długo zasnąć. Ranek wieści niestety koniec przyjemności. Narastający opad śniegu nie pozostawia wyboru. Monolit pewnie da się przejść, mimo trudnej hakówki, ale na grani wyjściowej... przy takim załamaniu pogody, nie ma żadnych szans. Po kilku godzinach oczekiwania decydujemy się na wycof. Zjazdy w walących się coraz bardziej pyłówkach utwierdzają nas w słuszności podjętej decyzji. Dochodzący ze wschodniej ściany M. Blanc łoskot walących się co chwilę lawin nie napawa nas optymizmem. Tamtędy będziemy musieli przejść. Po zmierzchu docieramy do podstawy ściany i rozkładamy się pod niewielkim serakiem. Ostuchani już nieco z hałasem lawin, ignorujemy kolejną do momentu, gdy już wiadomo, że ta nas nie ominie. Idealnie synchroniczny skok do stóp seraka całej ekipy wyprzedza o ułamek sekundy lawinę, która przewala się po nas. Na szczęście jest to tylko jej skraj, wygrzebujemy się więc i po godzinie poszukiwania przysypanego sprzętu, ruszamy dalej z duszą na ramieniu. O 4.04 rano, we mgle i śnieżycy rezygnujemy z poszukiwań wejścia na przełęcz Moore. O świcie okazują się, że biwak – na w miarę bezpiecznej półce – wypadł całkiem blisko właściwego wejścia. Jeszcze tylko 8 godzin wspinania od skałki do skałki, sztywnej asekuracji i efektownych lotów z pyłówkami i pokonujemy 250 metrowy stok, którym 3 dni wcześniej zbiegliśmy w 20 minut. Z przełęczy Moore, już bezpieczniejszym terenem docieramy późną nocą do bivacco Fourcha. Komfort blaszaka i skolatane nerwy zatrzymują nas skutecznie aż do południa następnego dnia. Mimo fatalnych warunków, droga już tylko w dół i trochę szczelin w lodowcu Białej Doliny wydają się błahostką. Jednak zmierzający zdanie, gdy w zamieci nocy



Biwak pod Monolitem. Fot. z kolekcji M. Majchrowicza.

www.kwopole.pl



**Biwak w drodze powrotnej,  
pod przełęczą Moore.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza.**

tylko dzięki kompasowi i altimetrowi możemy nadal posuwać się do przodu. Kolejne seraki urastające w ciemności do rozmiarów olbrzymów i śnieg po pas dopełniają kompletu atrakcji. Bładym świtem docieramy do schroniska Torino, po 16 godzinach marszu. Mocna, włoska kawa wydaje się szczytem rozkoszy, w ciepłym wnętrzu stacji kolejki linowej, zaś smaku włoskiego wina w restauracji w Courmayeur nie jest w stanie zepsuć nawet kelner krzywiący nos na nasz 7 dniowy zapaszek.

Wbrew logice, po strasznych zimowych opowieściach alpejskich latem 2000 rusza w Alpy wyjątkowo liczna ekipa opolan. Jej skład i termin wyjazdu zmieniały się tyle razy, że większość łojtantów dałaby sobie za tym wszystkim spokój. Ale w końcu wyjechali.

Skład tworzyli: Andrzej Miskiewicz, Piotrek Możdżeń, Szymon Mumot i Arek Tabisz. Celem były południowe Igły rejonu Mont Blanc, a dokładniej okolice schronu Envers des Aiguilles.

Azymut na Chamonix. Nie zbaczając z obranego kierunku, pędząc wyładowaną do granic możliwości Skodą Felicją śmigającą po niemieckich i szwajcarskich autostradach, aby o 2 w nocy przyjechać do Chamonix. Kilka honorowych rundek na każdym kolejnym rondzie i po godzinie "zwiedzania" kolebki alpinizmu stwierdzają dość odkrywczo, że jednak o tej porze to nie tu nie załatwią... Jak przystało na łojtantów, waletują na napotkanym campingu, a rano obolali uskakują przed kasjerem. Teraz należy postępować według wskazówek, które dał im Mariusz. Idą, pytają kupują i konfrontują rzeczywistość z literaturą.

Wczesnym popołudniem przeciskają się przez tłumy wycieczkowiczów na placu przed górną stacją kolejki Montnvers. Och, ach, widok zapiera dech w piersiach, kilka fotek i ruszają, nie ma czasu. Widząc na lodowcu powiązanych klientów, psycha siada, zakładają raki, ale już po 150 m ściągają – łatwiej i szybciej bez. Pogoda do bani, nie nie widać – "Gdzie te Jorasses (czyt. Żorasy), o których tak rozpisywał się Michałek?" Klnąc na cały Boży świat, w ogromnych odstępach dochodzą do schronu. Chyba nikomu nawet nie przyszła do głowy myśl o rozbijaniu namiotów i kiblu w taką pogodę. Postanowione, zostają w "refuge" (czyt. schron).

W schronie atmosfera genialna. Łojtant to swój gość. Łapią się na zniżki i chyba dzięki temu nie mają wyrzutów sumienia, że tu zostali. Od słowa do słowa i poznają zespół łojtantów, który tworzą warszawiak Marek i francuski łojtant, informatyk Jean Paul. Suszą rzeczy i szykują się na jutrzejsze łojenie, oczywiście jeśli będzie pogoda.



Namówieni przez Jean Paula i skuszeni pięknym wschodem słońca wychodzą z zamiarem założenia nowej drogi M. Pioli na zębrze poniżej schroniska. Wspinają się w dwóch zespołach, Arek z Szymonem idą pierwsi a po nich Andrzej z Piotrkim. "Les Contes Dela Folie Ordinaire" 6a+ przechodzą bez większych ekscesów, choć przystosowanie do alpejskiej skały powodowało małe problemy na początku. Najpierw rysa i przewinięcie do drugiej. Tu trzeba uwierzyć, że buty stoją, bo fizycznie nie da się tego udowodnić. Dalej kilka metrów rzęchu i dochodzą na wielką półkę pod kluczowym wyciągiem. Wprost z półki przez okapik i dalej systemem rys na mały gzymskik. Stąd już tylko dwa wyciągi piątkowe i alpejska inicjacja za nimi. Prawie wszystko było OK. Przez 280 m wspinania Szymon dzielnie walczył w ciut przymałych Laserach, a teraz ... kiepsko to wyglądało... takich pęcherzy jeszcze nikt nie widział. Pierwszy a zarazem ostatni dzień działalności w dwóch zespołach. Potrzebna była decyzja... – "... no cóż, łoimy "szybką" trójką..."

Na następny dzień wybrali Iglę Pointe des Nautilions i drogę "Amazonia", która wyceniona jest na 6a. Koncepcja była taka, że Andrzej i Arek związani są liną a Piotrek pomyka jako środkowy na prusach. Droga trochę straciła na uroku, gdy uświadomili sobie, że toją coś innego i zmuszeni byli do zjazdu i ponownego wbicia się w drogę. Po powrocie do schronu postanowili zrezygnować z kibla pod dachem i rozbili namioty przy buli pod schroniskiem. W między czasie, kiedy to trójkowy zespół łoił 280 m drogę Szymon wygrzewał swoje muskularne ciało na tarasie przed schronem i suszył swoje pęcherze z nadzieją, że jeszcze się powspina.

Następną drogą, która staje się ich celem jest 300 m "Children of the Moon" na Aiguille de Roc, serwująca trudności 5+ z m-em 6a. Najpierw bezproblemowe dojsście do podłużnej półki, trawers i ocze-kiwane trudności. Długi, pochylony okapik, który trzeba przetrawersować i w odpowiednim miejscu przejść. Skupienie, i w przyjemnej ekspozycji kluczowy ruch wykonany z pełną perfekcją przez Arka. Kilka metrów i upragnione stanowisko. Tutaj, zmiana na prowadzeniu pateczkę przejmuje Andrzej. Czwór-kowy zdawałoby się wyciąg powoduje konsternację. Po przejściu obtej ryski i dojsciu do stanowiska słyhać sapanie. Doszedł Piotrek i wysłuchuje żali Andrzeja – "Stary, nie czuję się pewnie, niech Arek prowadzi ten ostatni wyciąg!" Arek dochodzi i bez zbędnych słów bierze szpej i rusza. Po chwili zaczy-nają się zjazdy. Koniec, mogą iść do schroniska na "bączki". Jeszcze tylko zejście parzywym lodowcem



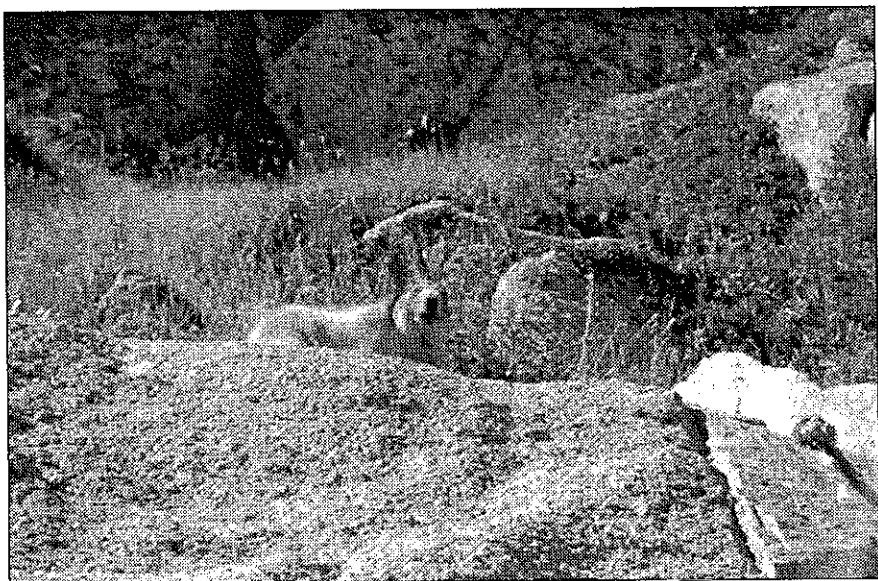
Stanowisko – pierwszy dzień na Filarze Narożnym.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza.

Trelaprote i przeważającą do schronu i w dół do namiotów. Zanim to nastąpi Piotrek z przerażeniem w oczach zalicza kilkudziesięciometrowy poślizg. Na szczęście hamuje czekaniem i wszystko kończy się dobrze. Później da się usłyszeć – "Nie, góry to nie dla mnie !" Przy przeglądaniu schroniskowej Książki Wyjść okazuje się, że to co zrobili przed chwilą to Prostowanie Children of the Moon wycenione na 6a+. Miejsce, które miało być czwórkowe, rzeczywistość miało 6a. Ponoć nieświadomi dłużej żyją?!

Kolejny dzień to rest, który wykorzystują do nauki hakówki na "przynamiotowych" gładzach. W tym dniu, pada też propozycja zaatakowania nazajutrz Blanca od strony Mer de Glace. Powoduje to rozbitcie ekipy. Piotrek sceptycznie nastawiony do pomysłu schodzi do Chamonix. Cel nie został osiągnięty. Andrzej zawrócił pierwszy, a po dwóch godzinach wrócili Arek z Szymonem. Myśl o konieczności powrotu do Polski towarzyszy im już przy każdym trzaśnięciu migawki aparatu, ale jeszcze jeden dzień, można go dobrze wykorzystać.

Szymon nadal nie może wcisnąć swoich nieszczęsnych Laserów, więc postanowione. Andrzej i Arek uderzają na Tour Vert. Droga dość ambitna "Homologue exceptionnelle" 6c+. Pięciominutowe podejście rozleniwia. Droga całkowicie lita i w niektórych miejscach zupełnie eksponowana. Najpierw nijakie przeskakiwanie z większej półki na mniejszą aż w końcu kluczowa ścianka. Arek uderza i schodzi.... na razie czysto. Drugi raz już bez problemu. Teraz olbrzymie zacięcie, z którego wychodzi się w środku i ucieka na filar zacięcia. Pionowa ścianka i stanowisko w totalnej lufie. Trawers w lewo, pod nogami duje wiatr w czeluści. Pierwszy pik (niższy wierzchołek). Łatwa grań z jednym "trudnym" miejscem i można zjeżdżać. Jak się okazało byli oglądani przez tłum ludzi stojący przy schronisku, jako że Igła ta jest najbliższej schronu. Sława była !!!

Zapadła decyzja: schodzą do kolejki i tam kiblują, a następnego dnia pierwszymi wagonikami zjeżdżają w dół. Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Noc, która dopadła ich w gęstej sieci szczelin wymusiła wątpliwej przyjemności nocleg na lodowcu. I cała zabawa: rozbić namiot, zebrać lód i zagotować z niego wodę... Słoneczny ranek zastali... 150 m od stacji kolejki.



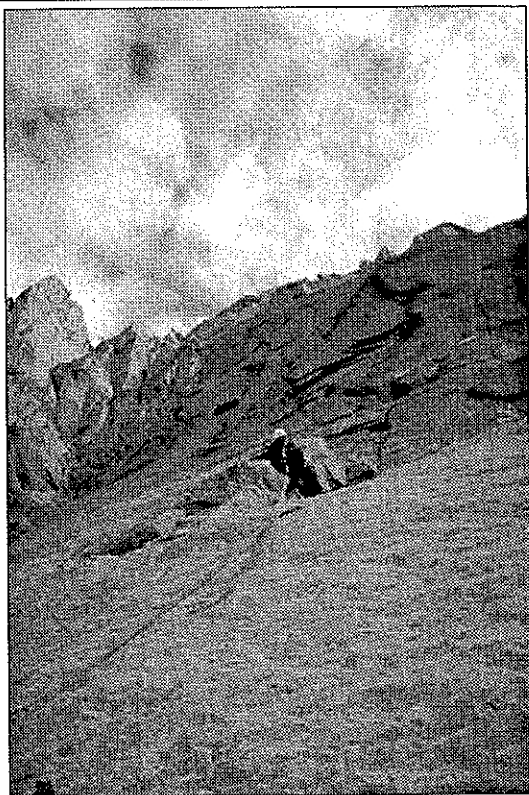
Jak na pierwszy wyjazd to był w 100% udany, choć na pewno następnym razem już z pewnym doświadczeniem będzie łatwiej. W drodze do Karlsruhe, gdzie ich drogi się rozchodziły, padały ambitne plany i w następnym roku na pewno ich tam nie zabraknie.

Mariusz Majchrowicz ponownie z Kubą Rozbickim docierają, dopiero z początkiem września 2000 do Chamonix. Na pierwszej drodze "La Chatte a Malaparte" Kuba wykazuje się wielkim zapasem sił, łojąc dülfrową, przewieszoną ryse 6c. Dla mnie główną atrakcją pozostaje nietypowy w Alpach 45 stopniowy rajbung, z kiepską asekuracją. Kolejna droga "Costar Cravatte" startuje płytą 6c, którą przemykamy swobodnie, a porcji prawdziwej walki dostarcza 40 metrowa rysa w środku drogi. Po włożeniu czternastej kości stwierdzam, że więcej nie dam rady, więc odpuszczam asekurację, byle szybciej do końca wyciągu. Jesienny już deszcz i śnieżek wygania nas do miasta. W irlandzkim pubie w centrum Chamonix, prowadzonym przez dwie bolnd Dunki wysłuchujemy opowieści napotkanego krajana z Legii Cudzoziemskiej. Nieoczekiwane słońce i dobre zapowiedzi

meteo, kończą sielankę. Docieramy do schroniska Envers des Aiguilles i robimy drogę "Chloe" na Tour Rouge. Rozreklamowany wyciąg 6b+ dostarcza porcji średnio przyjemnego gietgania w zacięciu i kominie. Reszta jest już tylko rutyną, a emocji dostarcza klinująca się w zjazdach lina.

Ambitne plany na ostatni dzień tłumią niestety nieprzyjemne zdarzenia. Śmigło lata tam i z powrotem, zwożąc zwłoki Amerykanina, z którym jeszcze rano jedliśmy śniadanie przy jednym stole. Lawiny przypominają, że to jednak Alpy. Rano kolejny kurs śmigła z poobijaną Francuzką zniechęca nas do końca. Zbiegamy więc w dolinę, przebijając się przez stada świstaków. Żegnani jesteśmy wyjątkowym jak na wrzesień ciepłym słońcem. W tygodniowej, szybkiej akcji mieliśmy i tak dużo szczęścia do pogody i więcej niż inni przychylności gór.

Patrząc na te pozytywne zdarzenia, które zachodzą w naszym środowisku jest nadzieja, że opolscy wspinacze będą (?) stanowić stały element tak letniego jak i zimowego pejzażu alpejskiego.



Costar Cravatte - Aiguille de Blaitiere.  
Fot. z kolekcji M. Majchrowicza.

Mariusz Majchrowicz,  
Andrzej Miskiewicz,  
Marcin Sokołowski

# Gerlach gratis!

Jako jeden z wielu turystów, zauroczonych pięknem najwyższych gór Polski, od wielu już lat wydeptuję chodniki tatrzańskich szlaków. Z początku były to wycieczki krajowe (co uwarunkowane było m.in. politycznie). Po otwarciu granic wielkim polem działalności turystycznej stały się dla mnie Tatry Słowackie, już wcześniej podziwiane przeze mnie ze szczytów "naszych", polskich Tatr, wzbudzając emocje i nieodpartą chęć zdobycia. Cóż, nasi sąsiedzi nie "oplelili" swej części pasma tak gęstą siecią szlaków turystycznych, jak to ma miejsce po polskiej stronie, więc dość szybko wszystkie cele zostały odhaczone.

Młodość żądała jednak i tych zakazanych owoców. Buńczuczna chęć zdobycia najwyższych szczytów zawiodła mnie znów tego lata w Tatry. Celem był Gerlach (2654 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Tatr i całego łańcucha Karpat, wznoszący się w bocznej grani odchodzącej od Zandniego Gerlacha, oddzielony od niego Przełęczą Tetmajera, która wznosi się ponad dolinami: Wielicką i Batyżowiecką. Na wierzchołek nie prowadzi żaden znakowany szlak turystyczny, ale jest on dostępny dla doświadczonych turystów.

Najprostszym sposobem jest wynajęcie doświadczonego przewodnika za około 3000 koron, który zabierze grupę, składającą się z 4–5 osób. Jednak wariant ten nie pozwala na bardziej osobiste delektowanie się zdobyciem szczytu. Jest to spowodowane choćby tym, że dla przewodnika kolejne podejście to żadna frajda, więc "zgania" on szybko turystów, nie pozwalając im nacieszyć się górą. Najczęściej prowadzi turystów w takim tempie, jakby go ktoś ścigał. Poza tym dla niektórych przewodników to po prostu sztuczne ułatwienie. Teoretycznie na szczyt ten nie wolno wchodzić turystom z wyjątkiem posiadaczy karty tatarnika i pewnych, uprzywilejowanych, małych grupek. Praktyka dowodzi jednak, że jest to możliwe przy zachowaniu odpowiednich kryteriów, czyli należy dysponować pewnym doświadczeniem i sprzętem turystycznym. Najlepiej wybierać się w te rejony po sezonie i choć do czerwca leży tam jeszcze śnieg (w Batyżowieckim Żlebie), to początek września jest na pewno idealną porą na "założenie góry". Oczywiście – co jest rzeczą chyba najważniejszą – trzeba mieć jak najlepszą znajomość trasy, opracowanej ze szczegółami, a wtedy wszystko powinno przebiec pomyślnie. No i informacja dla śpiochów: trzeba wstać wcześniej (wyjście około 4–5 rano).

Na szczyt można wejść zarówno od strony Doliny Batyżowieckiej, jak i Wielickiej. W obu przypadkach wyruszamy ze schroniska "Śląski Dom", położonego u wylotu Doliny Wielickiej. Wraz z Jackiem Dziambą podjęliśmy próbę wejścia na Gerlach 9 września 1997 roku, wybierając wariant przez Batyżowiecką. Jako niezamożni studenci nie wybraliśmy na miejsce noclegu górskiego hotelu, jakim jest "Śląski Dom" (cena noclegu od 230 koron), ale położoną tuż za nim knajpkę, nieczynną po sezonie, a ku naszemu zdziwieniu i zadowoleniu otwartą dla biednych studentów i turystów, gdzie komfortowy – i co ważne – darmowy nocleg na stołach dodał nam sił i uskrzydlił do porannego taktu.

Osobiście z dużym trudem wstając o 4 rano, więc szczerze mówiąc, zwlokłem się z "ławy" dopiero po piątej. Później jak zwykle gotowanie, przepakowanie, ukrycie plecaków w pobliskich piargach i już na "lekką" wymarsz o godzinie 6.00. "Magistrałą Tatrzańską" (ze znakami czerwonymi) wyszliśmy nad brzeg Batyżowieckiego Stawu. Tu zesłaliśmy ze szlaku i już nieznakowaną ścieżką, po piargach, prawą stroną Doliny Batyżowieckiej dostaliśmy się do jej wnętrza. Potem przez skalisty próg na taras poniżej wylotu Batyżowieckiego Żlebu, spadającego spod wierzchołka. Jest on na dole podcięty, toteż najpierw weszliśmy na górę, do podnóża Białej Ściany. Stamtąd w górę przy pomocy łańcuchów (choć momentami ich brakowało, bo były pozrywane) i w lewo rynną pod ściankę, zwaną batyżowiecką próbą, i po niej do góry.

Następnie przeszliśmy przez Żlebiak i zeberko w lewo do Batyżowieckiego Żlebu – przeżlebu – a nim do kociołka w pobliżu grani; stąd rynną po lewej stronie (z pomocą łańcuchów) na główny wierzchołek. Tam teren był już "lżejszy", więc i wierzchołek łatwiej osiągalny.

Sam szczyt jest zwieńczony pięknym, złotawym krzyżem greckim. Pokonanie tej trasy zajęło nam trzy godziny (z przewodnikiem około czterech i pół godziny – co zależy jeszcze oczywiście

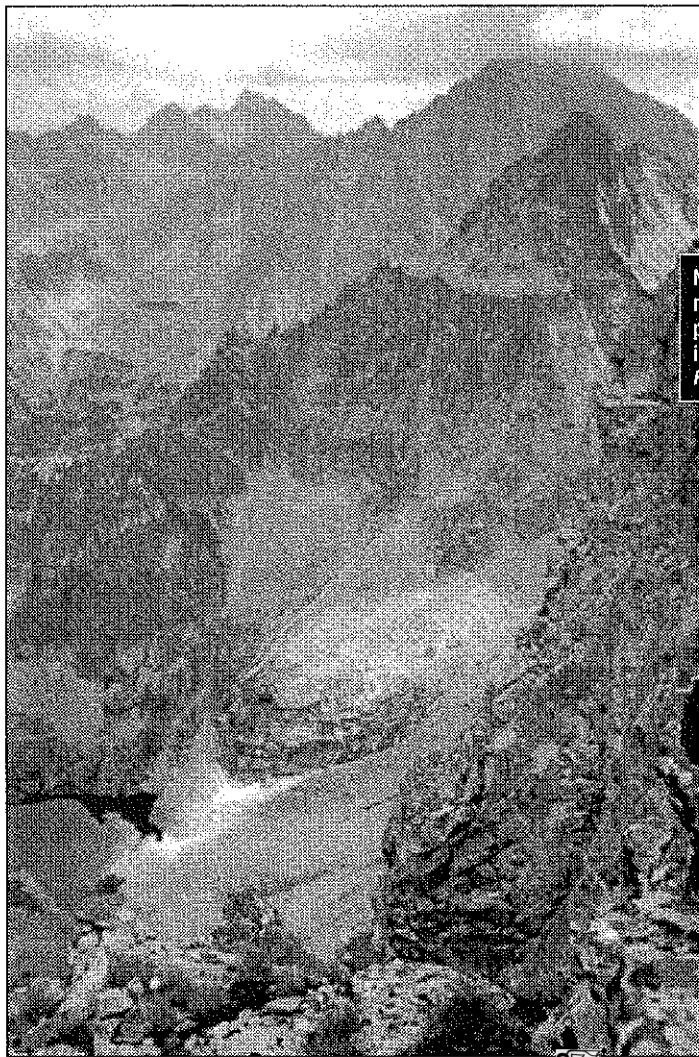
ście od indywidualnej "formy" turystów). Przed wybraniem się na Gerlach radzę przeczytać cokolwiek na ten temat w jakimś przewodniku tatrzańskim.

Inną interesującą drogą wejściową na Gerlach jest zleb opadający do Doliny Wielickiej - Żleb Karczmarza , lecz polecam go raczej bardziej zaawansowanym, a najlepiej w wydaniu zimowym i z nartami ( dla ekstremalistów).

Wycieczka na Gerlach na pewno jest wielkim przeżyciem, zwłaszcza dla tych, którzy od dłuższego czasu marzą o jego zdobyciu. Do jedynych minusów można zaliczyć stres związany z przypadkowym spotkaniem "filanca", tj. strażnika Tanap -u. Wejście na Gerlach jest dobrym pretekstem do wyjazdu w Tatry, co dla każdego globtrotera jest wartością samą w sobie.

Życzę więc wszystkim wybierającym się w tamte strony połamania nóg oraz samych "filanców" na trasie i do zobaczenia na szlaku.

Tomek Nowak



Na drugim planie masyw Gerlachu – przed nim Ganek i Galeria Gankowa.  
Fot. z kolekcji autora

# Po prostu Certowy...

Pomimo braków ekstremów, słabej asekuracji i niewielkich rozmiarów, (a może właśnie dlatego) Certowe Kameny ciągle przyciągają mnie swym urokiem. Piękne, tarciove wspinanie w rysach jest ciekawą alternatywą dla jurajskiej glazury. Szczególnie siedem dróg tego rejonu jest mi bardzo bliskich, ponieważ wyznaczały kres moich możliwości wspinaczkowych przez ostatnich kilka sezonów. Certowe Kameny zostały szczegółowo opisane w następującej literaturze fachowej: "Jeti" nr 4-5 z 1998 r., "Góry" nr 11 z 1999 r., "Góry i Alpinizm" nr 2 z 1999 r.

## "Piskarska"

Diabelskie skały już w czasie pierwszej wizyty zrobiły na mnie duże wrażenie. Zwłaszcza północno-zachodnia, przewieszona ściana Pekelnika. Pierwszy raz pojawiłem się tutaj w 1994 roku z Grześkiem Pielakiem. Na rozgrzewkę zrobiliśmy z dołem kilka prostych dróg na położej ścianie Pekelnika i w jego najbliższej okolicy. Pod koniec dnia, chyba już nieco przegrzani, powiesiliśmy wędkę na 20-metrowej przewieszającej się rysce wycenionej na VI, o niewiele mówiącej nam nazwie Piskarska. Po pierwszych kilku przymiarach zaczęło mi coś nie grać. Pomimo zasiekania w Podlesicach tak samo wycenionej *Rysy trzech Andrzejų*, tu nie mogłem zastartować.

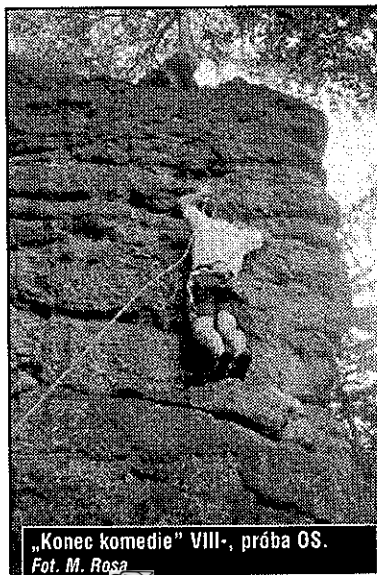
Trudności drogi znajdują się w dolnej części, gdzie kilka odciążowych klamek wyprowadza na łatwiejszy technicznie, lecz niestety przewieszony teren. Obecnie po kilku latach miejscowi dopisali do wyceny "+", lecz gdyby było VI.1, chyba nikt by nie zaprotestował. Dodatkową atrakcją drogi jest 1 ring na wysokości ok. 8 metrów. Z opolskich lojantów pierwszy zrobił Piskarską Marcin Sokolowski, podobno zmotywowany tym, że nie mógł drogi urobić na wędkę. W czasie kolejnego wyjazdu po prostu poprowadził ją z dołem!

## "Lomenice"

Dobre tarcie, rysy, przewieszzenia, z rzadka rozrzucone klameczki (i spity) – to wszystko powoduje, że wspinaczka w Certowym wymaga wyczucia skały (stopy stoją na wszystkim), nieco techniki i odrobiny lewara. Pamiętam, że duże wrażenie zrobili na mnie lojanci z Jesenika, siekając z dołem ekstremy obite jednym czy dwoma ringami.

Następnego lata, po zimie przepracowanej na ścianie w I LO przyszła pora na coś trudniejszego. Wybór padł na drogę o nazwie *Lomenice* wycenionej na VIII- (na wieszle ok. VI.2+, może nawet VI.3). Jest to jedna z niewielu dobrze obitej dróg w Certowym – 3 ringi i stary hak po trudnościach to szczyt marzeń.

Kilka tygodni wcześniej z drogi zwałił się znany opolski king MM napierając na nią w OS-ie. Start – to kilka przemitych kłam "po pachy", które doprowadzają do właściwych trudności – ryski, raczej mało urzeźbionej. Balansowanie na mikro odciążach puszczało dość szybko na wędkę, z dołem natomiast... no cóż. Drogę zasiekalem dopiero w lipcu tego roku, wcześniej wielokrotnie oglądając ją w przyspieszonym tempie.



„Konec komedie” VIII-, próba OS.  
Fot. M. Rosa

## Hakówka

Którejś zimy zjawilem się w Certowym, z Marcinem S., celem nauki haczenia. Po zawieszeniu wędki i przygotowaniu żelaza mój partner, grzebiąc coraz bardziej nerwowo w plecaku, stwierdził, że zapomniał w domu ławek (element niezbędny przy hakówce). Cóż było robić, zasiekaliśmy klasycznie kilka łatwych dróg na wędkę, po czym udaliśmy się na piwo. Następnego dnia dokonałem najstraszniejszej rzeczy, jaką zdarzyło mi się zrobić w Certowym – zjazdu samochodem, krętą, górską drogą do Jesenika po nocnym 30-centymetrowym opadzie śniegu. Na starcie odśnieżyliśmy cały parking przed pensjonatem, by dostać się do drogi. Właściciel hoteliku Ivan, widząc nasze poświęcenie dla sprawy, pożyczył nam dwie łopaty do odgarniania śniegu, które mieliśmy zostawić w Jeseniku. Rozpoczęliśmy jazdę w dół. Samochód co chwilę zsuwał się z drogi, jednak tworzące się zaspasy zatrzymywały go, ratując nas przed zsunieniem się do lasu. Wielkie było moje zdziwienie, kiedy na najostriejszym zakręcie, gdy zaczęliśmy się zsuwać w kierunku stromej skarpy, kątem oka dostrzegłem Marcina otwierającego drzwi z zamiarem ewakuacji. Na szczęście śnieg zatrzymał nas na skraju drogi. Jeszcze kilka razy wykopywaliśmy samochód z zasp. Wreszcie po dwóch godzinach dojechalismy do miasta. Od tego dnia, zimą chodzę z Jesenika do Certowego na piechotę. Jeszcze tej samej zimy przejechałem z Irkiem Hebdą większość dróg na *Pekelniku*.

Sięgnięcie z super-obłaka...

Fot. M. Rosa

## Ekstremy

Kolejne lata to coraz bardziej śmiałe ataki na "Pekelnickie" ekstremy. Razem z Marcinem S. "odkrywaliśmy" pozostałe drogi na ścianie. Piękne, ciągowe wspinanie oferuje *Mojmironova cesta* wyceniona na VII+ (i chyba tyle ma). Trudny ruch na starcie (ring) wyprowadza na łatwy czwórkowy teren, a dalej na półkę odpoczynkową. Stąd przewieszoną ścianką (niezła ekspozycja i 2 ringi), po skąpo rozmieszczonych krawądkach aż na szczyt *Pekelnika*. Drogę, w tej chwili "rozgrzewkową", jako pierwszy Opolanin zakosił Marcin.

Małe zdziwienie przeżyłem tego lata na nowopowstałej drodze o znamiennej nazwie *Supermax* wycenionej tylko na VI+. Kilometrowy boulder wymaga super maksymalnego sprzęża przy sytym przechwycie do klekoczącej płytki.

Próba OS zakończyła się obaleniem. Pierwszego przejścia w stylu "flesh" dokonał asekurujący mnie Marcin Rosa.

Lewym kantonem *Pekelnika* biegnie *Severni hrana* – VII. Kilka lat wcześniej widziałem na niej dwumetrowego lojanta z imponującym lewarem pokonującego drogę kilkoma ruchami. Widok ten dość skutecznie obrydził mi wspinaczkę w tym miejscu. No i ten jedyny ring na wysokości ok. 6 metrów! Jednak droga okazała się być bardziej przyjazna – start kantonem na półceczkę, tutaj wspomniana już wcześniej wpinka, po czym kilka trudnych ruchów do łatwego terenu. Drogę można utrudnić boulderowym wejściem na półceczkę: albo z prawej strony około VII+, lub na wprost po krawądeczkach – około VIII-

## Właściwe Ekstremy

Trzy najtrudniejsze drogi na *Pekelniku*: *Extravagance VIII*, *Kovarska IX*- i *Rovnice VIII*+ zacząłem rozpracowywać z Marcinem S. dwa lata temu. Znajdują się w okolicy tablic upamiętniających łaterników z *Jesenika*, którzy zginęli w górach

*Extravaganca* obita 2 spitami oferuje ciągowe wspinanie po krawądkach w przewieszaniu zakończonym trudnym sięgnięciem z obłego odciągu do dobrej klamy. Stąd już kilka łatwych ruchów. Asekuracja skąpa, ale wystarczająca – można się zwalić do gleby, przed dwoma najtrudniejszymi ruchami wpinki. Przejście RP Marcina utwierdziło nas w przekonaniu, że drogi są wykaszalne.

*Rovnice* – VIII+ (trudne VI.3+) startuje trzy metry na prawo po małych krawądkach do lepszej klamy, tu wpinka i magnezjowanie. Dalej cztery najtrudniejsze ruchy i kolejna wpinka. Sekwencja ta jest bardzo estetyczna (zdjęcie!), ponieważ wymaga przeniesienia ciężaru ciała z lewej strony na prawą korzystając z dwóch ostrych, odciągowych brzytek. Wyżej po ciągu obłaków, miejsce restowe i ostatni trudny ruch: sięgnięcie z super obłaka - wymagającego silnej wiary, że utrzyma do dobrej wyjściowej klamki na dwa palce. Drogę udało mi się zrobić w lipcu tego roku w czasie lekkiego deszczu.

## "Kovarska"

Najtrudniejszą drogę *Kovarska IX*- (na nasze VI.4+4+, wg mnie VI.4+) początkowo traktowałem jako drogę hakową. Przewieszona obła rysa z gniazdamy pajaków, bez śladów magnezu, opatrzona czterema spitami, raczej nie zachęcała do wspinaczki. Start to tradycyjnie krawądkę, a następnie gimnastyka na odciągach do klamki pod właściwą ryskę, gdzie można odetchnąć, przymagnezjować i poprosić o blok. Lecz co dalej? Możliwość logicznego ciągu ruchów opatentowałem w czerwcu tego roku. W rysie należy wykonać atletyczny przyblok lewą ręką a następnie błąd rąk do małej brzytki - prawą. Stąd sięgnięcie lewą wysoko do obłaka pracującego w odciągu. Po utrzymaniu go należy wyjść nad ryskę stawiając nogi na kwarcytkach. Aha! Jeszcze drobniaczek - opatentowanie wpinek i można próbować prowadzić. Po wyjściu z rysy nagroda – stary hak, więc lepiej nie latać. Dalej nie więcej niż VI.1. Powodzenia!

**P.S. 1:** Wbrew obiegowej opinii kilka dróg w Certovym jest dobrze ubezpieczonych. Bardzo przydatna do założenia wędki jest dziesięciometrowa pętla.

### Drogi, które polecam na OS:

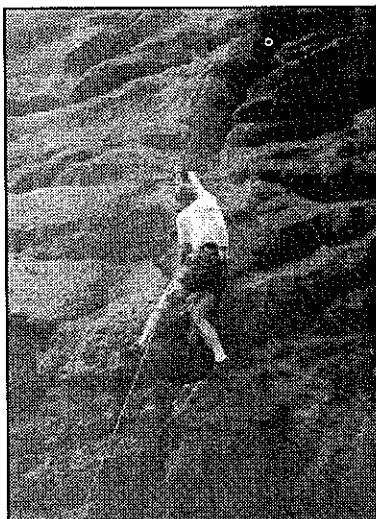
*Supermax VI+*, 1 spit, dobrze wcześniej założyć coś do zjazdu na końcu drogi,  
*Zabrezska VIII-*, 2 spity + jw.,  
*Mojmirova cesta VII+*, 3 ringi + komplet kostek,  
*Lomenice VIII-*, 3 ringi i 1 hak,  
*Kovarska IX-*, 4 spity i 2 haki,  
*Riviera VII*, 1 ring, 5 haków + komplet kostek.

### Drogi, które zdecydowanie odradzam na OS:

*Rovnice VIII+*, ring, 2 haki, 2 spity – niezłe obita, ale skomplikowany przebieg,  
*Extravaganca VIII*, 2 spity – trochę mało przelotów – można dolecieć do gleby,  
*Piskarska VI+*, 1 ring!!!  
*Severni hrana VII*, 1 ring – niby wystarcza, ale...

**P.S. 2:** Oprócz wspinaczkowych Certove kamery posiadają walory towarzysko-kulinarne. Kilka lat temu odbyło się tutaj jedno z najbardziej udanych zakończeń sezonu wspinaczkowego. Mimo ostrej zimy w pensjonacie zjawili się 16 osób, by świętować między innymi pierwsze opolskie VI.5 zasiekane przez Krzyszka Smulskiego – "Hi – mena". Rachunek za samo piwo wyniósł wówczas grubo ponad 2 tys. koron...

Arek Tabisz

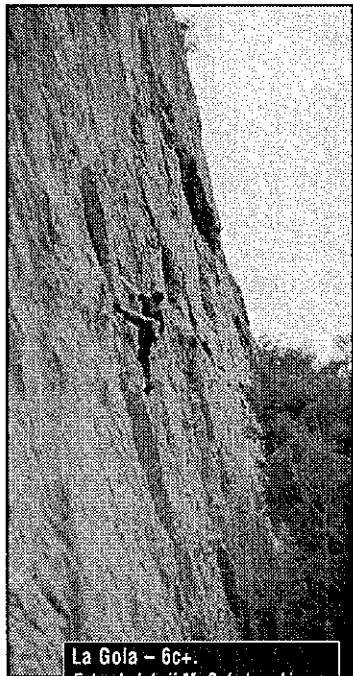


Sekwencja ta jest bardzo estetyczna...  
 Fot. M. Rosa



# Arco 2000 – czyli opolskie Rock Masters

Wielokrotne próby wspinania wczesną wiosną w jurajskich skałkach zazwyczaj skazane były na niepowodzenie. Pokłosie tych chaotycznych wyjazdów stanowiły marne rozgrzewkowe drogi, zdecydowanie poniżej oczekiwań wspinaczy, naładowanych i zagłodzonych zimowym, treningowo-dietetycznym reżimem. Mokre skały, marznące palce i wiosenne przesilenie nie są sprzymierzeńcem prawdziwego ekstremalisty. Ale te wszystkie problemy mają również swoje rozwiązanie...



La Gola – 6c+

Fot. z kolekcji M. Sokółowskiego

Po pracowitym (przynajmniej tak wydaje się piszącemu te słowa) sezonie zimowym, spędzonym w Prywatnej Kuźni Mocy w podziemiach przy ulicy Wilsona, palącą stała się konieczność konfrontacji wypracowanej buły i szpona z honornymi, skalnymi drogami. Ociekające wodą podlesickie ekstremy jednoznacznie określiły kierunek wspinaczkowej ekspansji – południe Europy.

W luźnych dyskusjach o przyszłym miejscu wertykalnych zmaganiń dość szybko został osiągnięty consensus. Nasz wybór tzn. Mięsa, Tomasza, Janusza, Łukasza i niżej podpisane-go, padł na Arco - mega rejon w pn. Włoszech. Legendane miejsce, owiane sławą prestiżowych zawodów Rock Masters, odbywających się od kilkunastu lat, na których chwałą dzielili się tacy tytani jak Stefan Glowacz czy Fracois Legrand i inni koryfeusze skalnego wspinania. Setki dróg, długich, krótkich, pionowych i poziomych, a wszystko we wspaniałej scenerii niemal śródziemnomorskiej roślinności i przypominających Dolomity gór, czynią Arco jednym ze skalnych rajów w Europie.

Plan wyjazdu stał się faktem. Po wyznaczeniu terminu starcia (kwiecień tego roku) pozostało tylko niecierpliwie odliczanie dni, by wreszcie w pewien piątkowy poranek kłęknąć w blokach startowych (zasiąść w wysłużonym Oplu OMEGA wśród poupychanych wszędzie plecaków, pleczaków, toreb i torebek) i na wystrzał startera (huk silnika i imponujący kłęb śmierdzących spalin) chyżo pomknąć (ciężko wytoczyć się) w stronę wymarzonej krainy skał i słońca.

Rider tj. Łukasz późnym popołudniem dotarliśmy do naszej Ziemi Obiecanej. Wśród ochów!!! i aachów!!! we wzniósłej atmosferze, spotęgowanej spożyciem wysokowęglowodanowego napoju izotonicznego wytwarzanego na bazie chmielu, kontemplowaliśmy skalny świat otaczający dolinę, w której położone jest Arco. Jeszcze tylko rozbiście naszych chatek-szmatek na kultowym campingu ZOO i nasze przybycie stało się faktem (o czym jeszcze długo w nocy mogli przekonywać się nasi sąsiedzi, słuchając błogiej muzyki w stylu The Cult lub Pearl Jam, której wtórowaliśmy śpiewem nie przypominającym ćwierkania skowronków).

Kolejne dni były podobne do siebie: całodzienna praca skalna i wieczorne biesiady podsumowujące osiągnięcia w temacie walki z grawitacją, przerywane krajoznawczymi wypadami do miasta. Ilość rejonów wspinaczkowych wokół Arco przyprawiała o zawrót głowy i palpitację serca. Nasza działalność

skupiła się na kilku, chyba najbardziej popularnych jak Massone, Nago lub nieco egzotyczny La Gola. Wspinanie w Massone, dość szeroko znane w światku lojarzy, reprezentuje mniej lub bardziej przewieszone drogi, w żółtawej miejscami kruchej skale, bogato wyposażone w spity lub ringi. Ostre wyceny łatwiejszych dróg (6b-7a) powodowały nasze frustracje związane z dość niskim poziomem OS-ów. Nago i La Gola oferują podobne formacje skalne, pionowe lub lekko przewieszane płyty, preferujące techniczną, wytrzymałościową wspinaczkę po niewielkich chwytach i stopniach. Zaletą La Gola, jest położenie w rzadko odwiedzanym wąwozie, co w porównaniu z zatłoczonymi Massone i Nago, pozwala w całości odczuwać komfort swobodnego wyboru dróg.

Monotonia upływających dni wspinaczkowej i towarzyskiej działalności została brutalnie przerwana pewnego wieczoru przez obywatela USA, studiującego obecnie w Anglii, niejakiego Grega L. Ów sympatyczny młodzieniec, o fizjonomii przypominającej Jerry Moffata, dysponujący bicipsem dwu- lub trzykrotnie większym niż rzeczony, przybył do Arco w ramach kilkutygodniowej podróży po skałkach Europy. Trasa jego prawdziwie ekstremalnej podróży, realizowanej w stylu śpiworowo-pociągowym (noclegi w śpiworze, bez namiotul najchętniej pod skałką) wiodła przez boulderowy raj Fontainebleau, południe Francji i wreszcie Arco. Wyposażony w minimum sprzętu tj. dupowspór, wór z magnezją i buty oraz maksimum dobrych chęci dość szybko nawiązał kontakt z naszą ekipą, co niewątpliwie ułatwiła flaszka czerwonego wina.

Niestety przez następne dwa dwa dni nie było dane skonfrontować naszych umiejętności z klasą nowego kompana zza Wielkiej Wody. Jeden dzień odpoczynku (programowy) i drugi (deszcz) stały się powodem do wymiany teoretycznych doświadczeń w zakresie szeroko pojętej wiedzy wspinaczkowej i ogólnej. Dyskusje prowadzone żargonem polsko-angielskim w sielskiej atmosferze, podlanej wyrobami niemieckich i włoskich browarów, tudzież winiarni były niezwykle interesujące, choć kontrowersyjne. I tak Greg, holdujący kultowi obuwia La Sportivy dowiedział się, że to shit, a tak poza tym, że Amerykanie zjadają na Dzień Niepodległości! pickokks czyli pawie! Pomyłka amerykańskich świąt może przytrafić się każdemu, natomiast wymiana indyka na pawia wynikała z prostej przyczyny: otóż na campingu ZOO przebywało kilka różnych zwierzątek od pawia właśnie poczynając, a na ośle kończąc. Paw wydający z siebie piskliwe, donośne dźwięki był stworzeniem bardzo uciążliwym. Stąd, więc, wynikały pomysły o zaszlachtowaniu pierzastego pyszałka i skojarzenie ze świątecznym daniem obywateli USA.

Dwie ostre imprezy w towarzystwie Grega, skończyły się dla niego dość typowo. Siła złego na jednego! Pomimo sporych możliwości nie był w stanie rzucić pod stół pięciu koleśi i zazwyczaj wracał do swego śpiwora na giętkich nogach i z błędnym wzrokiem. Nie wiedzieliśmy, że knuł straszną zemstę!

Trzeci dzień naszej znajomości był wreszcie dniem wspinaczkowym. Nabuzowani dwoma dniami laby, pełni mocy ruszyliśmy do Massone. Greg okazał się sprawnym wspinaczem, niezbyt ekstremalnym lecz ambitnym i aktywnym. Dobrze rozwijający się dzień przerwała dość gwałtowna burza. W pośpiechu spakowaliśmy sprzęt i ruszyliśmy na z góry upatrzone pozycje, czyli do supermarketu. Wieczorem zaplanowana była pożegnalna biesiada (wyjazd amerykańskiego kolegi), wobec czego należało zaopatrzyć się w odpowiednie trunki i jadlo. W sklepie ku memu zdziwieniu, zauważyłem, że Greg wybiera tylko słabutkie rodzaje piwa. Cóż może brak mu pieniędzy albo bidulka odczuwa skutki poprzednich dwóch wieczorów.

Po powrocie do ZOO i krótkim spacerku do lodziarni niejakiego Marco, zasiedliśmy przy stole aby przypiecztować ostatecznie przyjaźń polsko-amerykańską. Pełniący obowiązki gospodarza Greg zaproponował gre, która idealnie nadawała się dla spragnionych. Niewinna nazwa Circle of Death brzmiała bardzo zachęcająco, tym bardziej, że podstawowym sprzętem do gry, oprócz piwa, były karty przedstawiające niekompletnie ubrane panie. Reguły gry nieco skomplikowane, sprowadziły się do jednego –



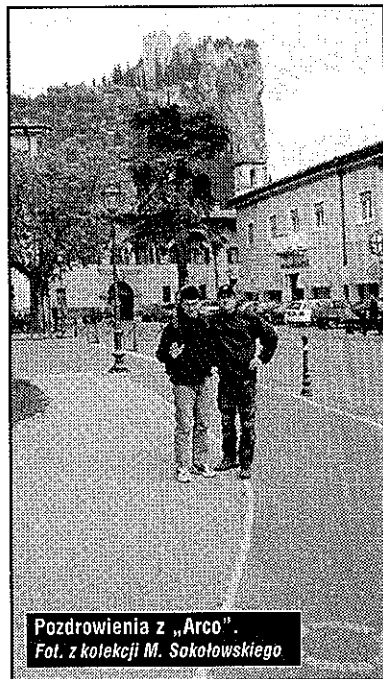
La Gola.  
Fot. z kolekcji M. Sokółowskiego

wypicia dużej ilości piwa w krótkim okresie czasu. Prędko straciliśmy jasność myślenia i koordynację ruchów. Tu właśnie wyszedł szatański plan Grega. Pijąc niemal pozbawione alkoholu piwo prędko osiągnął przewagę nad nami, raczącymi się uczciwym i ciężkim Weissbier. Miły wieczór dość szybko się skończył i ku uciechu Grega tym razem my chwiejnym krokiem oddaliśmy się do namiotów.

Następnego dnia Greg wyjechał, a my jak zwykle uderzyliśmy w skały. Pobyt w Arco miał się ku końcowi. Palącą sprawą stało się uzupełnienie wykazów wejść o kolejne powoje OS-y. Ze względu na niezbyt pewną pogodę ponownie odwiedziliśmy Massone. Ten będący rzutem na taśmę dzień spędziliśmy walcząc na ścianach jednego z bardziej wywieszonych sektorów. Rozmowanie nasze było dość logiczne. Większe wywieszenie - większe chywy. Nic błędniejszego! Problemy dla tak tęgich tojarzy jak my zaczynały się na poziomie marnego 6b, drogi 6c to była już prawdziwa walka, natomiast wymarzone 7a było zupełnie niewkaszalne. Trudno jak się nie ma co się lubi... Z jakości przeszliśmy w ilość. Dzień był przecież piękny, świeciło słońce, a to, że siekasz szósteczkę zamiast siódemeczki to nie tragedia... Pewnym zgrzytem w sielankowej atmosferze było pojawienie się pewnego pana w średnim wieku, wysuszonego, o długich małych rękach. Jegomość ten niedbale asekurowany przez małżonkę, kościł na dużym luzie wszystkie drogi z zakresu 6b-7a poczynając od lewego krańca sektora. Facet pokazał niesamowitą klasę. Pewne ruchy i zapas sił stanowiły wyraźny dysonans w stosunku do naszych niemrawych podrygów. Ten jakże budujący obraz (...stary, jak przekroczyć 50-tkę do dopiero będą siekał...) sprawił, że chyłkiem pozbieraliśmy zabawki i powolnym dostojnym krokiem oddaliśmy się w kierunku innych sektorów. Był to już jednak nasz tańce śpiew. Kilka marnych dróg, groźba ulewy (...skąd te pieprzone chmury...) i już siedzieliśmy w samochodzie podążając w kierunku marketu.

Wieczorna impreza pełna była fantazji i szalonych pomysłów. Ogromną tolerancją dla zachodzących wydarzeń, wykazali się nasi sąsiedzi, dumni potomkowie Fryderyka Wielkiego i Bismarcka. Brzdąkając na gitarach i pięjąc tęskne, liryczne, germańskie pieśni zachowywali kamienny spokój wobec naszej słowiańskiego temperamentu.

Ostatni poranek w Arco, niezwykle ciężki i ponury (efekt uboczny nocnych bojów z uporczywie pełnymi flaszkami) powitał nas deszczem i przejmującym chłodem. Ta wyjątkowo trudna sytuacja wymagała gruntownej zmiany planów. Zamiast wspinania, niemrawo gmerając przy namiotach rozpoczęliśmy zwizanie naszego dobytku. Jeszcze dwie godziny i plac, który okupowaliśmy przez ostatnie 10 dni opustoszał. Ciężko wzdychając wladowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju.



Pozdrowienia z „Arco”.  
Fot. z kolekcji M. Sokołowskiego

Gdy sam przeczytałem powyższy tekst, zacząłem zastanawiać się jakie wyobrażenie będą mieli czytelnicy o naszym pobycie w Arco. Ktoś pewnie pomyśli chłopaki tylko balowali, a wspinania zero... Mogę zapewnić, że wspinanie również zajmowało poczesne miejsce w programie wyjazdu. Dość stwierdzić, że udało nam się przejść około 40 dróg na każdego uczestnika licząc, o trudnościach 6a-7a włącznie głównie OS. Dodać do tego można boulderowe zabawy na glazach pod trzystumetrowymi ścianami Colodri i zaawansowaną turystykę zimową na niebanalnej grani Monte Cadria w wykonaniu Janusza i Łukasza.

Malkontenci stwierdzą pewnie, że drogi 6a czy nawet 7a to cienizna, a turystyka to zabawa dla dziadków. Wybiegając nieco w przyszłość, w odpowiedzi na takie zarzuty, odpowiem krótko: zabawa była przednia i każdemu życząc tylu wrażeń zwłaszcza w tak magicznych miejscach jak Arco.

Marcin Sokołowski



# "Jetti"... Zawody... Nagrody...

Sobota, wiosenny, słoneczny poranek godz. 8.00. Do Szkoły Podstawowej nr 11 zaczynają schodzić się młodzi ludzie, ale po co??? Odpowiedź jest prosta – ZAWODY!

I na tym można by skończyć. Ale myślę, że jest dużo do powiedzenia (napisania). Jednak ograniczę się do rzeczy najistotniejszych.



To już drugie zawody w Opolu, drugie organizowane przez Stowarzyszenia Miłośników Gór i Sportów Górskich "Jetti", dyrekcję SP nr 11 oraz UKS "Jetti". Zawody odbywały się na sztucznej ścianie wspinaczkowej.

To były moje pierwsze zawody, które mogłem oglądać niemal z każdej strony. Od samego rana organizatorzy pracowali, aby przygotować całą imprezę jak najlepiej. Z kilku dniowym wyprzedzeniem pojawiły się reklamy sponsorów. Również wcześniej cała ściana została odpowiednio przygotowana.. Oczywiście dzień wcześniej na płyty zostały nakręcone odpowiednie drogi dla kobiet i mężczyzn. Tak więc zanim przybyli pierwsi zawodnicy, rozstawiono w małej sali gimnastycznej "bulderownię", by zawodnicy mieli okazję rozgrzać się (lub zbułować) przed swoim startem. Podczas trwania zawodów startujący byli objęci "strefą" tzn. że nie mogli oglądać dróg aż do własnego startu. Niestety w trakcie egzekwowania tej zasady pojawili się równi i równiejsi.

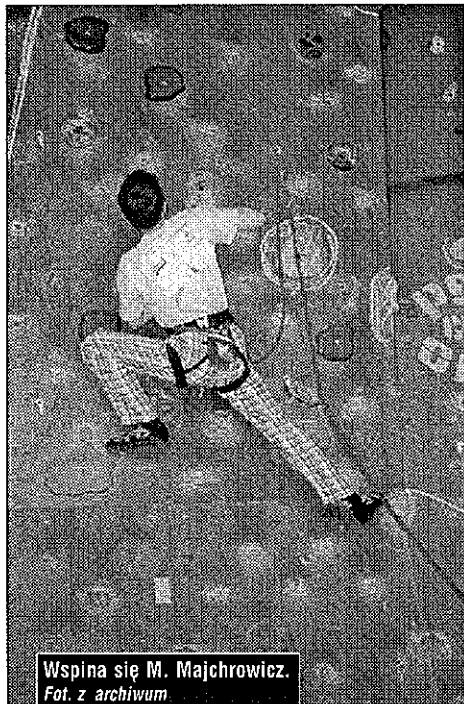
... Isostar, skakanka, panel i .... nerwy aż do samego startu. Podczas startu zawodnik miał możliwość wspinania się w rytm ulubionej muzyki. I tak np. Grzesz Pielak łoił słuchając Autobiografii Perfektu.

I zaczęło się... najpierw juniorki. Eliminacje okazały się finałem. Powodem takiej sytuacji był start tylko dwóch zawodniczek w tej kategorii. Następnie wystartowały kobiety w kat. open. Duża ilość zawodniczek i walka do końca.

Przyszedł czas na mężczyzn. Najpierw trzech juniorów, później juniorzy starsi z różnych zakątków Polski. Finał w tej kategorii przewidziany był na popołudnie. Najbardziej oczekiwana ze wszystkich kategorii (mężczyźni – open) wystartowała w swych eliminacjach jako ostatnia. Była to kategoria o najwyższym poziomie podczas zawodów oraz najliczniej zasilona przez startujących.

A teraz kilka słów o samych drogach. Drogi dla wszystkich kategorii układał Darek Cajler. Całą powierzchnię ściany wykorzystano maksymalnie. Eliminacje kobiet na pionie, faceci na przewieszce...

Nadgorliwość organizatorów była psikusem dla startujących. Ów psikus to dobre przygotowanie dróg tzn. bardzo dokładnie zostały wyczyszczone chwytys wpuszczane (były czyszczone octem). Niestety nie



Wspina się M. Majchrowicz.  
Fot. z archiwum

zdążyły wyschnąć i jeszcze podczas zawodów "pociły się" puszczając płyn. Nawet kilogramy magnezyj nie pomagały w utrzymaniu niektórych chwytów.

Zarówno finał pań jak i panów nie przyniósł rozwiązania, a to oznaczało potrzebę rozegrania superfinałów. Po wszystkich dogrywkach sytuacja wyglądała następująco:

<b>Klasyfikacja generalna zawodów</b>		
<b>Juniorki do 19 lat</b> 1. Kasia Nocoń (Opole)	2. Sabina Jachymek (Opole)	
<b>Kobiety open</b> 1. Kasia Nocoń	2. Miłostawa Terkiewicz (Wrocław)	3. Magda Mitręga (Opole)
<b>Juniorzy młodsi do lat 16</b> 1. Marcin Rosa (Opole)	2. Mariusz Krzyżek (Opole)	3. Darek Demków (Opole)
<b>Juniorzy starsi do lat 19</b> 1. Marcin Tupalski (Poznań)	2. Mariusz Gajewski (Opole)	3. Sebastian Pilichowski (Kluczbork)
<b>Mężczyźni open</b> 1. Marcin Podwika (Kluczbork)	2. Marcin Tupalski	3. Mariusz Gajewski

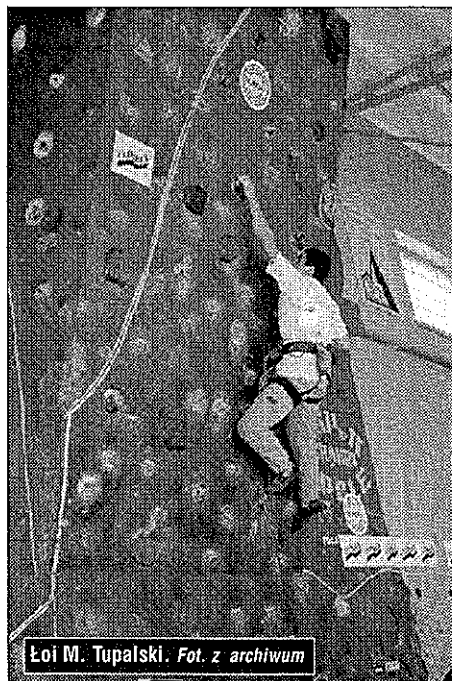
Za przygotowanie zawodów odpowiadało Stowarzyszenie "Jetti", a personalnie byli to: **Darek Cajler** – układał drogi dla wszystkich kategorii, **Irek Hebda** – jako prezes... zajmował się mediami, **Arek Tabisz** – szeroko rozumiany marketing, **Andrzej Miszkiewicz** i **Rafał Olender** – sędziowali całe zawody oraz odpowiadali za organizację zawodów. W tym miejscu należy podziękować osobom, które umknęły mojej uwadze i których nie wymienię.

Podczas całej imprezy można było oglądać wystawę przygotowaną przez "Jetti" oraz nabyć wszystkie numery naszej wspaniałej gazetki. Przez całą imprezę można było usłyszeć przyjemną muzykę, którą profesjonalnie zajmował się **Alek Olender**.

Zainteresowanie mediów tą imprezą było nadzwyczaj duże. Odwiedzały nas ekipy z NTO, GW oraz TVP. Niestety... brakowało rzeczownika zawodów.

Na widowni zasiadały przede wszystkim rodziny i znajomi startujących oraz znaczne grono zaproszonych gości. Pomimo kilku niedociągnięć i potknięć zawody można zaliczyć do udanych. Z niecierpliwością czekamy na kolejną imprezę. Miejmy nadzieję, że wejdzie ona na stałe do kalendarza opolskiego środowiska.

Fanzol



Ło M. Tupalski. Fot. z archiwum

# Skalne lato 2000

Tegoroczny sezon skałkowy obfitował w dość sporą liczbę ciekawych przejść. Spoglądając na dokonania opolskich wspinaczy łatwo możemy stwierdzić, że Paweł Wyrwa nadal utrzymuje swoją formę na wysokim poziomie. Paweł, oprócz wspinaczki w kraju, odwiedził wiele skalnych ogródków Europy, co zaowocowało dość pokazną listą przejść – około 70 dróg. Mimo, że najtrudniejszych przejść tego sezonu dokonał Paweł, słowa uznania należą się także Mariuszowi Motyce, który właściwie w pierwszym swoim sezonie może pochwalić się trzema drogami o trudności VI.4. Warto dodać, iż Mariusz nie poświęcił zbyt wiele czasu na poprowadzenie tych dróg i tak np. Kubanka VI.4.RP padła za pierwszą przystawką z dołem. Prowadzeniem dróg w stopniu VI.4 może także pochwalić się Arek Tabisz i Piotrek Możdżeń.

Przypomnijmy, że na początku sezonu Mariusz Gajewski uporał się z bardzo ładną wytrzymałościową drogą na Turni nad Kaskadami – Grek Korba VI.5 RP. Po tym prowadzeniu należało spodziewać się, iż lista odhaczeń (bynajmniej nie chodzi tu o drogi pokonywane wcześniej techniką sztucznych ułatwień – dop. A. M.) Mariusza znacznie się rozszerzy, jednak stało się inaczej. Mariusz zrezygnował z dalszego uprawiania wspinaczki, a szkoda, gdyż posiadał ogromne możliwości.

Pozostałym łojantom należy pogratulować zapewne ambitnych wspinaczek i mieć nadzieję, że w przyszłym sezonie liczba osób pokonujących trudności VI.4, może VI.5, znacznie się powiększy, tym bardziej, że powstały nowe warunki treningowe.

Bartek Boniewski

## Wykaz ciekawszych przejść tego sezonu:

### Przejścia RP:

**Kaśka Nocoń**  
**Paweł Wyrwa**

- Mania Wspinania VI.1 RP
- Łowca Dziurek VI.5+/6 RP
- Kaprys Bogów VI.5+/6 RP
- Droga na Jastrzębniku VI.5+/6 RP
- Dwie drogi 8a RP
- Grek Korba VI.5 RP
- Lekcja Tańca VI.4 RP
- Kubanka VI.4 RP
- Czas Odlotów VI.4 RP
- Miłość w Windażce VI.3+ RP
- Sokowirówka VI.3 RP
- Kameleon VI.3 RP
- Nietoperze w Deszczu VI.3 RP
- Wyprawa po Mjut VI.2+ RP
- Płyta Szymandery VI.2+ RP
- Kaszmir VI.2 RP

**Mariusz Gajewski**  
**Mariusz Motyka**

<b>Arek Tabisz</b>	– Czterej Pancerni VI.4 RP – Rovnice VIII+ RP – Čertovy Kameny (Czechy) – Lomenice VIII RP – Čertovy Kameny (Czechy) – Shimoon VIII- RP – Hainstadt (Niemcy)
<b>Piotrek Możdżeń</b>	– Czterej Pancerni VI.4 RP – Sen Sołtysa VI.3 RP – Wyprawa po Mjut VI.2+ RP – Myśliwi z Jurgowa VI.2+ RP – Roboty Drogowe VI.2 RP
<b>Bartek Boniewski</b>	– Miłość w Windzie VI.3+ RP – Kameleon VI.3 RP – Spitfire VI.3 RP – Nietoperze w Deszczu VI.3 RP – Wyprawa po Mjut VI.2+ RP – Prostowanie Pogody VI.2 RP
<b>Paweł Boniewski</b>	– Miłość w Windzie VI.3+ RP – Nietoperze w Deszczu VI.3 RP
<b>Mariusz Krzyżek</b>	– Czerwone i Czarne VI.2+ RP – Myśliwi z Jurgowa VI.2+ RP – Roboty Drogowe VI.2 RP
<b>Andrzej Miskiewicz</b>	– Czerwne i Czarne VI.2+ RP – Wyprawa po Mjut VI.2+ RP – Roboty Drogowe VI.2 RP
<b>Marcin Rosa</b>	– Wyprawa po Mjut VI.2+ RP – Mania Wspinania VI.1 RP
<b>Bartek Podgórski</b>	– Filar Wyklętych VI.1 RP

## Przejścia OS:

<b>Paweł Wyrwa</b>	– Droga w Hiszpanii 7b OS
<b>Marcin Sokolowski</b>	– Marcin we włoskim Arco poprowadził 40 dróg w przedziale od 6b do 6c+ OS
<b>Arek Tabisz</b>	– Aktion Direkt VII+ OS (Hainstadt, Niemcy) – Ende Der Rauf VII+ OS (Silberwald, Niemcy)
<b>Mariusz Motyka</b>	– Drzyste Taksówki VI.2 OS – Izba Wytrzeźwień VI.1+ OS
<b>Mariusz Krzyżek</b>	– Izba Wytrzeźwień VI.1+ OS

## Przejścia Flash:

<b>Mariusz Gajewski</b>	– Magnetowid VI.3+ Flash – Telewizor VI.3+ Flash
<b>Paweł Wyrwa</b>	– Bambo 2 VI.3+ Flash

Z powodu nieobecności Pawła Wyrwy związanej z kolejnym wyjazdem wspinaczkowym na zachód Europy, niemożliwe jest kompletne zestawienie jego przejść. Z uwagi na to, iż Paweł poprowadził naprawdę sporo dróg w rejonach skalnych Europy (Hiszpania, Francja, Włochy i Słowacja), mógłby napisać osobny artykuł dotyczący swoich przejść, a także rejonów, które odwiedził.

# TRENING cz. 1 – rozgrzewka

*Scenka ze ściany wspinaczkowej:*

*Wchodzisz na salę z miną godną pogromcy tatrzańskich urwisk.*

*Rzucasz niedbale: Cześć.*

*O dobrze, że już jesteś, mamy tu fajną przystawkę dla ciebie – słyszysz w odpowiedzi.*

*Zakładasz szybko „Ninje” albo „Lasery” i magnezujesz ręce.*

*Zrobił to już ktoś? – pytasz drżącym głosem.*

*Zdzichu był już blisko, ale nie dygnął.*

*Jeśli taki cienki Bolek jak Zdzichu był blisko zrobienia, to chyba zasiekam – pocieszasz się w duchu. Po czym dodajesz głośno: Jak taki fizol jak Zdzichu nie dygnął, to ja nie mam czego tu szukać.*

*Startujesz. Robisz pierwszy przechwyt, ścięgna napinają się do granic wytrzymałości. Krzyż, przybłok, przyszczał, wstawienie stopy. Cała sala zamarła. Nagle TRRRRACH!, coś dziwnego stało się z twoim nadgarstkiem. DUP!!! – obalasz się na materac. Konkurencja oddycha z ulgą: NIE DYGNĄŁ!*

*Ściegno naderwane, czujesz jak ból narasta. Nie możesz już nawet zacisnąć dłoni. – Ale co tam, dopiero luty, do kwietnia się wykaraskam. A jeśli nie? E tam, pogram chociaż trochę w kosza.*

## Uwierzcie: ROZGRZEWKĄ jest najważniejszym elementem treningu!!!

Głównym jej celem jest przygotowanie organizmu do czekającego nas wysiłku fizycznego oraz:

zwiększenie zakresu ruchu w stawach,

zwiększenie koordynacji ruchów,

zmniejszenie podatności na kontuzje!!!,

zmniejszenie kosztu energetycznego wykonywanej pracy, (pobudzenie przemian chemicznych zachodzących w naszym organizmie).

Każdy trening składa się z trzech faz: części wstępnej zwanej tradycyjnie – rozgrzewką (20–30% czasu treningu), części głównej (65–70%), części końcowej (ok. 5%). Rozgrzewka trwa zazwyczaj 15–30 min. i powinna zawierać część ogólną, której celem jest podniesienie temperatury ciała, oraz część specjalną, zależną od uprawianej dyscypliny sportu. We wspinaczkę skupiamy się na rozgrzaniu mięśni, stawów i ścięgien szczególnie narażonych na kontuzje, a więc: obręczy barkowej, ramion, przedramion, nadgarstków i oczywiście palców.

Ćwiczenia rozciągające powinny być na końcu rozgrzewki, kiedy mięśnie i stawy są już dobrze ukrwione i rozgrzane!!!



## Rozgrzewka nr 1 - dla początkujących wspinaczy:

- bieg w koło sali przodem i tyłem – 2–3 min.,
- jw. w biegu podskoki na L i P nodze – 1 min.,
- jw. w biegu wymachy ramion do przodu i do tyłu – 1 min.,
- bieg krokiem dostawnym, bieg z wysokim unoszeniem kolan – 30 sek.,
- w miejscu krążenia rąk do przodu i do tyłu - 20 razy,
- krążenia bioder i tułowia – 10 razy,
- przeskoki, podskoki, rozkroki w miejscu – 30 razy,
- "brzuszek" przy drabinkach – 3 serie po 20 razy, przerwy 30 sek.,
- krążenia przedramion i nadgarstków – 20 razy, lewa i prawa ręka,
- rozgrzanie poszczególnych paliczków palców poprzez ich rozcieranie – 2 min.,
- kilka łatwych trawersów po dużych stopniach i chwytach tak, aby pracowały wszystkie palce w różnych pozycjach: chwyt, podchwyt i odciąg – 4 długości lub 4 razy 1 min,
- podciągnięcia na chwytotablcy na dużych kłamacz – np.: serie – 10, 8, 6, 6, 6, przerwy 30 sek.,
- zwisy na chwytotablcy lub na drabinkach – 2 razy 30 sek.,
- kilka ćwiczeń rozciągających – 5 min.

## Rozgrzewka nr 2 – dla średnio zaawansowanych:

- zabawa z piłką do koszykówki: rzuty z miejsca, z biegu, w wyskoku, kozłowanie lewą i prawą ręką – ok.10 min,
- wspinaczka w pionie lub trawersy po bardzo dużych i dużych chwytach – 10 min,
- łatwe bouldery do 10 ruchów (do 50–60 % max. możliwości) – 5 min,
- chwytotablca na dużych kłamacz:
  - zwisy – 4 razy 30 sek.,
  - podciągnięcia – 4 serie po 8 razy,
  - przybłoki – 4 razy po 30 sek.,
- "brzuszek" – 4 serie po 30 razy,
- ugięcia ramion w podporze przodem (pompki), – 4 serie po 10 razy,
- kilka ćwiczeń rozciągających.

**P.S.** Rozgrzewka w skałkach nie jest już niczym wstydlwym. Jednak nie radzę skakać na jednej nodze wokół Turni Lechwora, wymachując przy tym rękami – ktoś mógłby zadzwonić po psychiatrę.

Arek Tabisz



## Tatrzańskie lato

## 6 godzin z życia kursanta

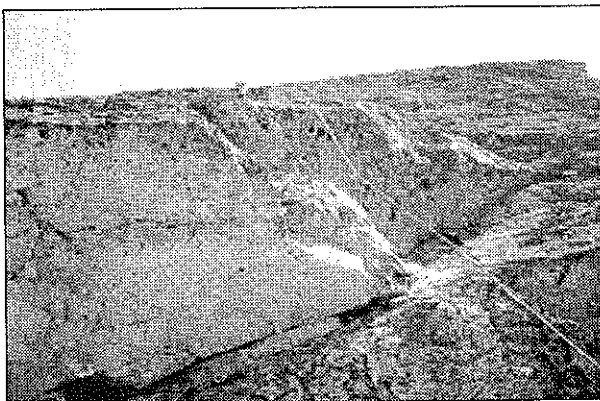
... o godz. 5 rano obudził mnie kolega i zapytał: "co robimy?". Odpowiedziałem: "jak to co? Śpiamy dalej!!!"

Za oknem rozpętała się prawdziwa dupowa tzn. lekki mróz i lało tak, że widoczność nie przekraczała 2 metrów. Kiedy już zasypiałem do pokoju wcielili "Dozent" i Bogdan Jankowski. Poinformowali nas, że potrzebnych jest 6 ochotników. "Na Zawracie jest kobieta! Musimy jej pomóc!" – brzmiało groźnie, zważywszy, że wiedzieliśmy, która jest godzina i jakie panują na zewnątrz warunki. Wiele się nie zastanawiając, zgłosiłem się. Wyszliśmy. Przenikające zimno i wiewająca się we wszystkie możliwe miejsca woda podsycali i tak gorącą już atmosferę. Po drodze wstąpiliśmy do dyżurki TOPR- u w Murowańcu, zabierając stamtąd nosze i trzy śpiwory. Na Zawracie byliśmy po dwóch godzinach marszu... Na miejscu, przy delikwentce było już dwóch ratowników. Wyzębiona, kompletnie nie przygotowana do wędrowki po Tatrach Wysokich, a nie mówiąc już o noclegu w taką pogodę, na Zawracie. Podstawowe czynności pierwszej pomocy i można było wracać. Jak wynikało z rozmowy, "panna" wraz ze swoim

kolegą wyszła dzień wcześniej, o godzinie 12.00 z Kasprowego Wierchu. Do celu swojej wędrowki przybyli o... północy. Kompletnie nie wyposażeni, bez niezbędnego minimum, w środku prawdziwego lipcowego załamania tatrzańskiej pogody. Najspokojniej na świecie stwierdzili, że nic strasznego się nie stanie jeśli przeczekają do rana. Paradoxem był fakt, iż posiadali telefon komórkowy, z którego nie skorzystali (po 22.00 nie wypada już dzwonić). Dopiero o godzinie 4 rano znaleźli ich turyści (ciekawe co robili tam o tej porze?) i zawiadomili TOPR. I całe szczęście. O ile kolega delikwentki mógł schodzić sam, to ona była tak wyzębiona i przemoczona, że nie było do tego zdolna. Prawda było okrutna: godzina naszego spóźnienia i można byłoby "powiesić ją na bambus". Zniesienie jej do Murowańca zajęło nam 4 godziny.

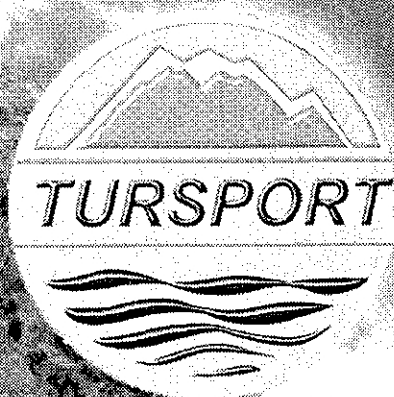
Akcja zakończyła się pomyślnie. Kobieta została przetransportowana do szpitala i po dłuższym pobycie wróciła do pełni sił...

Marcin Rosa



## tatrzański sezon 2000 – opolskie akcenty

- 1) Filar Staszla V, Granaty; M. Rosa + kurs,
- 2) Komb. Festiwal Granitu V, Zamarła Turnia; M. Rosa + kurs,
- 3) Filar Puskasa V, Ganek; M. Rosa + kurs,
- 4) Środkowe Zeberko przez zacięcie V, Granaty; M. Rosa + kurs,
- 5) Direttissima VI, Miniszek; A. Miskiewicz, P. Możdżeń,
- 6) komb. Szare Zacięcie + Starek – Uchmański VI/VI+, Czolówka MSW; A. Miskiewicz, P. Możdżeń,
- 7) Międzyomiastowa VI+, Mnich; A. Miskiewicz, P. Możdżeń,
- 8) Pachnąc brzoskwinia VII-, Czolówka Kopy Spadowej; A. Miskiewicz, P. Możdżeń,
- 9) Grey Stone VII, Czolówka MSW; A. Miskiewicz, P. Możdżeń.



# BIURO PODRÓŻY SKLEP SPORTOWY

45-018 Opole, ul. Krakowska 53

tel. 077 454 60 62, tel./fax 077 454 60 63

Organizacja wypoczynku narciarskiego

Wycieczki weekendowe na narty

(możliwość korzystania z usług instruktora)

Narciarskie obozy szkoleniowe dla młodzieży i dorosłych

(Czechy, Austria, Włochy, Francja)

Obozy i wczasy rowerowe (Dunaj, Bornholm, Jezioro Bodeńskie)

Imprezy turystyczne, wycieczki

krajowe i zagraniczne

Wycieczki: Alpy, Austria,

Włochy, Szwajcaria, Francja

Turystyka kwalifikowana

Turystyka szkolna

Karta Euro<26

Ubezpieczenia

## Sklep sportowy – Rossignol

- Komisy
- Serwis narciarski
- Sprzęt wspinaczkowy:  
PETZL, MAMMUT, RIVORY, CASSIN oraz inne
- Zniżka dla młodzieży z kartą Euro<26

Art Roebel

# Jetti 99

sztuczna ściana

**DOMEX**  
CENTRUM KLIMATYZACJI I OCHŁADZANIA  
WYKONANIE I SERWIS KLIMATYZACJI  
WYKONANIE I SERWIS OCHŁADZANIA

## Zapraszamy:

<b>WTOREK</b>	<b>19.00 – 21.30</b>
<b>CZWARTEK</b>	<b>19.00 – 21.30</b>
<b>PIĄTEK</b>	<b>17.00 – 19.30</b>

Szkoła Podstawowa nr 11  
Opole, ul. Chabrów 65



[www.kwopole.pl](http://www.kwopole.pl)